Nr 6-7
CZERWIEC
LIPIEC

PRACA OŚWIATOWA

MIESIĘCZNIK
LUDOWEGO INSTYTUTU
OŚWIATY I KULTURY
WYDAWANY Z ZASIŁKU
MINISTERSTWA OŚWIATY

WARSZAWA
ROK II — 1946

TREŚĆ:

PRACA OŚWIATOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRAKTYCZNYM PRACY SPOŁECZNO-OŚWIATOWEJ

Nr 6—7 CZERWIEC—LIPIEC 1946 Rok II

U PODSTAW PLANOWANIA PRACY OŚWIATOWEJ W MIASTACH WIELKOPOLSKICH.

Aby poznać należycie warunki pracy społeczno-oświatowej na terenie miast i miasteczek wielkopolskich[1]) — a jest to przecież nieodzowne, jeśli podjęta tu akcja ma być owocna, — należy uprzytomnić sobie, iż rdzeniem i duszą tych miast jest dominująca w Wielkopolsce swą kulturą warstwa mieszczańska. Warstwa, która nigdzie w Polsce nie jest tak liczna, nigdzie nie stanowi grupy tak starej i zwartej i nigdzie nie wyciska tak silnego piętna na obliczu kulturalnym regionu czy ziemi.

Rodzenie się nowożytnej kultury mieszczańskiej w Wielkopolsce przypada na okres rozbiorów; a Stanisława Staszica z Piły słusznie uważa się za klasycznego reprezentanta, myśliciela i trybuna rewolucyjnego ruchu mieszczaństwa wielkopolskiego[2]) Początki w. XIX są okresem górnym i chmurnym samouświadomienia i walk mieszczaństwa w imię sprawiedliwości społecznej, wolności i swobody, rozumu — w dziedzinie poglądów na świat i życie, w dziedzinie prawa, stosunków społecznych, gospodarczych z broniącym swych przywilejów stanowych arystokratyzmem i teokratyzmem. Żywiołowy pęd kulturalno-oświatowy mieszczaństwa wielkopolskiego tego okresu jest jednym z przejawów ambicji grupowej, walki o wolność i równe prawa. W miarę osiągania upragnionych celów

---

[1]) Mowa tu będzie o miastach wielkopolskich b. zaboru pruskiego, co zresztą wynika z dalszego ciągu wywodów.

[2]) Charakterystykę historyczną opieram na studium M. Suchockiego „Problemy kultury wielkopolskiej", Kronika m. Poznania, r. 1939, czerwiec.

w drugiej połowie w. XIX maleje dynamizm. Po okresie walk następuje okres zabezpieczenia i pełnego wykorzystania zdobytych praw i pozycyj. Wzbogaca się wówczas wybitnie dźwigana wysiłkiem świeżych sił mieszczańskich kultura materialna i duchowa Wielkopolski, przeżywającej — mimo rozbioru — swój złoty okres, okres rozkwitu mieszczańskich pojęć i poglądów na świat, życie i pracę, form życia społecznego, organizacyjnego, gospodarczego, kultury i oświaty.

Zadowolone mieszczaństwo dąży do ustabilizowania osiągniętego przez rewolucyjne zmiany stanu, do zachowania i ubezpieczenia swych zdobyczy. Cały rozwój kultury mieszczańskiej, przypadłszy na okres rozbiorów, dzięki dynamizmowi wyzwolonych świeżo sił twórczych ludu wielkopolskiego w znacznym stopniu ułatwił walkę z napierającą niemczyzną, stwarzając przy tym imponujący dorobek kultury materialnej i duchowej.

W chwili odzyskania niepodległości w r. 1918 okres dynamicznego rozwoju kultury mieszczańskiej w Wielkopolsce należał do dalekiej już przeszłości, a kultura ta znalazła się już w swej fazie schyłkowej: pełnego użytkowania i spokojnego nurtu mnożenia nagromadzonych w ubiegłych lat dziesiątkach dóbr kulturalnych i cywilizacyjnych. Mieszczaństwo zadowolone nie wykazywało dynamizmu; nie wykazywała go ani część mieszczaństwa gospodarczo w przemyśle, rzemiośle i handlu produktywna, ani inteligencja mieszczańska: księża, adwokaci, lekarze i inni. Tym brakiem dynamizmu schyłkowego okresu kulturowego słusznie — sądzę — tłumaczy się nikłą rolę i mały udział Wielkopolski w budowaniu zrębów odrodzonego państwa, choć w orężnym czynie powstańczym lud wielkopolski obowiązek swój spełnił. Brak dynamizmu mieszczaństwa w odrodzonym państwie przejawiał się nie tylko w bierności politycznej, lecz również społecznej, gospodarczej i kulturalno-oświatowej. Bierność ta widoczna była w kryzysie urządzonej ongiś wzorowej spółdzielczości bankowej, w nieporadności dostosowywania pracy stowarzyszeń i instytucji społecznych do nowych warunków, w długim biernym poddawaniu się procesowi ubożenia, związanego ze zmianą stosunków polityczno-gospodarczych, w niechęci i obawie podejmowania ekspansji gospodarczej na inne ziemie polskie, w zaniedbywaniu kształcenia i samokształcenia umysłowego.

Żyjąc w wysokiej bez wątpienia tradycyjnej kulturze obyczajowej i towarzyskiej, z zamiłowaniem pielęgnując muzykę i śpiewactwo, a także teatr (Wielk. Zw. Kół Śpiewaczych), hołdując także wychowaniu i rozwinięciu tężyzny moralno-fizycznej („So-

kół"), zażywało sobie mieszczaństwo w spokoju owoców swej kultury. Nie wypracowało sobie jednak (mowa tu o jego części gospodarczo czynnej) zainteresowań czysto umysłowych, wspartych na dążnościach poznawczych, na ciekawości intelektualnej, bezinteresownej; stąd przestało odczuwać potrzebę kształcenia umysłowego z chwilą, odkąd wygoda i dosyt życia przestały je do kształcenia umysłowego napędzać. Nie dziw, że na nagromadzonych ongiś księgozbiorach w bibliotekach Tow. Czytelni Ludowych zaczął gromadzić się pył; same zaś książki, niedostatecznie uzupełniane i odświeżane, do reszty zrazić mogły ciekawszego spraw i życia czytelnika, który do biblioteki zabłądził. Rozszerzał się też i pogłębiał zarysowujący się już dawniej rozbrat między inteligencją mieszczańską, którą razić musiał i kłuć w oczy „małomieszczański" kult pieniądza i dostatków, połączony ze wzrastającym zanikiem aspiracyj kulturalno-umysłowych, a mieszczaństwem gospodarczo-produktywnym: przemysłowcami, rzemieślnikami i kupcami, dla których, po osiągnieciu przez nich celów, inteligencja, niegdyś przodująca w walkach i organizowaniu życia mieszczańskiego, coraz mniej była potrzebna. Rozbrat ten pogłębił się z chwilą, kiedy powstające instytucje państwowe i samorządowe polskie zapełniały się inteligencją nową, w ogromnej liczbie przybyłą ze stron o innych tradycjach i obyczajowości, nie rozumiejącą środowiska i nie żżytą z nim, a wnoszącą i propagującą niepopularne idee polityczne. Nierzadko występowała w takich okolicznościach wzajemna nieufność, antgonizm, niechęć i pogarda; a urzędy i instytucje, tracące naturalny związek ze społeczeństwem, nabierały cech biurokratyzmu, znienawidzonego przez społeczeństwo. Inteligencja zamykając się w kręgu swoich spraw i oddalając od spraw publicznych, gdzie jej mieszczaństwo nie potrzebowało, przestawała w rzeczywistości być inteligencją miasta, a stawała się inteligencją zawodową, zarobkującą w mieście; i z roli przodowniczki w życiu miasta, którego ongiś była sercem i mózgiem, zeszła do roli współrzędnej: zrównała się w swych funkcjach z pracującymi w mieście rzemieślnikami, przemysłowcami, kupcami. Zanikać w tych warunkach musiało w niej doświadczenie, mądrość i poczucie odpowiedzialności obywatelskiej oraz podnieta do pracy społecznej i wiążącego się z nią wysiłku umysłu i charakteru. Powstawała w niej pustka, wypełniana zabiegami dokoła spraw własnych i własnego ogniska, nudą i wzdychaniem do wydostania się „z tej dziury" do wielkiego miasta, wreszcie klasyczna w tych okolicznościach rozrywka: gra w karty. Znikoma tylko część inteligencji w miastach mniejszych żyła życiem duchowym głębszym, bądź to zamykając się

w samotniczym używaniu dóbr kulturalnych, importowanych z wielwielkiego miasta, bądź też współpracując ze środowiskiem wielkomiejskim. W jednym i drugim wypadku fizyczny jej pobyt i przebywanie w miasteczku nie miały oczywiście żadnego znaczenia społecznego i kulturalnego dla miasta.

Zaznaczmy jeszcze na koniec, że niezbyt liczna zresztą w Wielkopolsce warstwa robotnicza nie tylko nie dąży do wyodrębnienia się, jako grupa społeczna, w jej poglądach na świat i życie, w jej obyczajach i zwyczajach, zamiłowaniach i aspiracjach, lecz przeciwnie: przyszłość swą i awans gospodarczo-społeczny i kulturalny wyobraża sobie w obrębie opisanego kręgu kultury mieszczańskiej, wywierającej na robotniku, mającym do niej dostęp otwarty, największy urok. Drobną, lecz charakterystyczną wskazówką w tym względzie jest niechęć robotnika wielkopolskiego do nazywania się robotnikiem i używania wyrazu „robotniczy" w odniesieniu do swego życia, dążeń, instytucyj itp. Dla działających w Wielkopolsce wsród robotników, a nie wyrosłych z kręgu wielkopolskiej kultury mieszczańskiej, zjawisko to bywa niemiłe, niezrozumiałe, bodajże rodzajem zdrady stanu robotniczego. Te uczucia i odczucia ludzi od zewnątrz nie mają znaczenia praktycznego, a poza tym nie nadają się, jako miernik oceny tego zjawiska.



Znane nam bliżej od roku 1933 próby władz oświatowych, zmierzające do ożywienia kulturalno-oświatowego miast i miasteczek wielkopolskich przez organizowanie wykładów powszechnych, a później uniwersytetów powszechnych, nie były oczywiście bez znaczenia i bez rezultatów; stwierdzić jednak należy:

1) że trzon mieszczaństwa (dorośli) w znikomej liczbie uczestniczył w pracy oświatowej, że udział w niej brała przede wszystkim młodzież mieszczańska;

2) że największym powodzeniem cieszyły się wykłady popularne, przyjmowane jako godziwe i pożyteczne dystrakcje kulturalne, i że próby intesyfikacji pracy oświatowej wpływały najczęściej na katastrofalny spadek frekwencji;

3) że przedstawiciele inteligencji miejscowej podejmowali się wygłaszania jednego i drugiego wykładu czy odczytu z dziedziny ich zawodowej, lecz nie dawali się nakłonić (za wyjatkiem nauczycielstwa) do podejmowania stałej i intensywniejszej pracy oświatowej.

Przyczynę tych zjawisk upatrywano w braku umiejętności metodycznych pracowników oświatowych, która też niewątpliwie wy-

wierała tu pewien wpływ ujemny. Brak ten jednak nie tłumaczył zjawiska bez reszty. Boć przecież obserwowaliśmy równocześnie pełne powodzenie i rozwój intensywnej pracy oświatowej na wsi folwarcznej, wśród robotników rolnych, dążących najwidoczniej do awansu gospodarczo-społecznego i wyjścia ze wsi do miasta. Obserwowaliśmy takie samo powodzenie intensywnej pracy oświatowej na wsi gospodarskiej tam, gdzie obudził się ruch ludowy i działał Wielkopolski Związek Młodzieży Wiejskiej. A przecież pracownicy oświatowi na wsi wcale nie przewyższali swych kolegów w miastach ani wiedzą, ani umiejętnościami pedagogicznymi, a czasem bywali wybitnie słabymi oświatowcami.

Na tle tego, co powiedziano, jest oczywiste, że przyczyna niepowodzenia szeroko zakreślonej i głęboko wnikającej akcji oświatowej na terenie miast wielkopolskich tkwiła w braku tendencyj do kształcenia umysłowego, tendencyj, które opierałyby się bądź to na rozbudowanych i wypielęgnowanych dążnościach poznawczych i żywej ciekawości umysłowej, bądź też na dążności współzawodnictwa, na ambicji, chęci awansu gospodarczo-społecznego.



Trwało to dopóty, dopóki nie zaczęła się psuć sielanka wygodnego życia mieszczańskiego. Warunki życia gospodarczego Wielkopolski pogorszyły się z chwilą uzyskania niepodległości i złączenia się Wielkopolski z resztą ziem polskich. W granicach Rzeszy Niemieckiej, państwa uprzemysłowionego, Wielkopolska prowadziła gospodarkę rolną intensywną, bogacąc nie tylko rolników, lecz pośrednio liczne miasta i miasteczka wielkopolskie, będące punktami wymiany handlowej i ogniskami drobnego na ogół przemysłu, rzemiosła i kupiectwa, obsługującymi wieś. W naszych warunkach polityczno-gospodarczych miasteczka poczęły ubożeć.

Po dość długim okresie wyrzekań, czekania i wahania, po przezwyciężeniu oporu wygody i wielkiego tu przywiązania do stron rodzinnych, budzić się zaczął i narastać w ostatnich latach przed wojną dość żywy ruch emigracyjno-osiedleńczy, skierowany do miast centralnej, wschodniej i południowej Polski, odczuwających brak wykwalifikowanych rzemieślników, przemysłowców i kupców. Ruch ten rychło przybrał rozmiary poważne i ujęty został organizacyjne przez instytucję społeczną mieszczan: Związek Polski w Poznaniu. Tak tych, którzy emigrować zamierzali, jak i tych, co pozostawali, cięższe warunki i potrzeba popędzać zaczęły do modernizowania przedsiębiorstw i warsztatów, do ściślejszej kalkulacji, skrupulatniejszej księgowości, dokładniejszego zapoznawania

się z ustawodawstwem, interesującym przemysłowca, rzemieślnika, kupca. Po wojnie ostatniej tendencje do przeciwdziałania dalszemu ubożeniu jeszcze się bardziej wzmogły. Dziś tylko terenem ekspansji mieszczaństwa wielkopolskiego stały się ziemie odzyskane, a dający się odczuwać ubytek fachowych rzemieślników i kupców, stwarzając próżnię, wzmacnia tendencje do kształcenia się głównie zawodowego.



Już w wyniku zebranej wśród uczestników uniwersytetu powszechnego w Śremie (w r. szk. 1936/7 i latach następnych) ankiety uwidoczniły się wyraźnie opisane powyżej tendencje, a praca samej placówki, praca o nachyleniu zawodowym, była podjęta przez dość licznych uczestników i była intensywna. Na wyrażone w ankiecie i rozmowach życzenia uczestników znalazły się w programie pracy obok literatury, historii i przerodoznawstwa (mniej intensywniej traktowanych): prawo przemysłowe i handlowe, język nowoczesny, księgowość, kalkulacja i stenografia. Charakterystyczny dla pracy tej placówki był udział przedstawicieli inteligencji miejscowej, m. in. naczelnika urzędu skarbowego oraz urzędnika miejscowej Kasy Komunalnej, których „atmosfera“ pracy, a więc zainteresowania i prawdziwa potrzeba oświatowa uczestników pobudziły do intensywnego wysiłku i skłoniły do systematyczności, czyniąc z nich doskonałych społeczników-oświatowców i jednając dla nich w krótkim czasie dużą sympatię, popularność i znaczenie w miejscowym społeczeństwie. Stosunki między miejscowym urzędem skarbowym a mieszczaństwem śremskim ułożyły się dzięki temu w sposób najdalszy od biurokratyzmu, choć z pełnym respektowaniem obowiązujących te stosunki norm prawnych. Zajęcia i wykłady z dziedziny historii, literatury i przyrody — aczkolwiek prowadzone przez doskonałych pracowników fachowców i pedagogów i tłumnie i ochoczo przez uczestników odwiedzane — nigdy nie osiągały tego stopnia intensywności pracy, służąc widać uczestnikom bardziej jako narzędzie skrzepienia sfery uczuć, woli i serca, aniżeli umysłu, wiedzy i umiejętności. Doświadczenia śremskie były zatem bardzo pouczające.



W pierwszym normalnych powojennym roku szkolnym 1945/46 oparto się w poczynaniach oświatowych na doświadczeniach lat przedwojennych. W organizowanych z inicjatywy władz oświatowych miejskich uniwersytetach powszechnych zostasowano ankietę, ten barometr ciśnień, potrzeb i dążności kulturalno-oświatowych. Na

podstawie wyrażonych w ankiecie życzeń ułożono programy, doboru pracowników dokonywując pod kątem zadań realizacyjnych, związanych z opracowanym przez kierownika uniwersytetu powszechnego programem, jako syntez życzeń uczestników. Na pierwszy plan wysunęły się tutaj znowu tendencje do kształcenia zawodowego oraz kształcenia ogólnego z myślą o awansie gospodarczo-społecznych (chęć zdobycia świadectwa dojrzałości). Powstające przy gimnazjach i liceach tzw. klasy przyśpieszone dla młodzieży opóźnionej i kursy gimnazjalne i licealne uwolniły uniwersytety w znacznym stopniu od tych, którzy szukali w nich instytucji, torującej im drogę do dyplomu dojrzałości. Tendencje do kształcenia się zawodowego znalazły wyraz w tworzeniu się zespołów, intensywnie w tym kierunku pracujących.



Wśród działaczy oświatowych istnieje słuszna — sądzę — dążność, aby cały wysiłek pracy skierować w kierunku zaspakajania czysto duchowych potrzeb człowieka, budzenia takich właśnie potrzeb, czynienia dorobku kultury duchowej narodu najosobistszą treścią duszy obywatela i wyzwolenia w nim sił do współtworzenia kultury narodu.

To istotnie wydaje się być dziedziną specyficzną pracy tzw. oświaty dorosłych. Ci działacze niechętnym i pogardliwym wzrokiem patrzą na tendencje kształcenia o nachyleniu zawodowym, jako nie tylko nie leżącym w ich kompetencji, lecz jako na tendencje „materialistyczne", poziome. Nie ma potrzeby — twierdzą — ułatwiać ludziom takiej nauki, którą oni chcą zarabiać; państwo i naród nie mają z tego korzyści. Co innego historia, literatura, śpiew, tańce narodowe i ludowe, teatr, kukiełki — to dziedzina kultury czysto duchowej.

Przeszło pół wieku temu padła już na to wyczerpująca odpowiedź z ust Stanisława Szczepanowskiego:

„Społeczeństwo składa się z warstw produkujących: rolników, rzemieślników, kupców, przemysłowców, przysparzających społeczeństwu zasobów, — i z tych, które te zasoby konsumują, trawią lub nieraz marnotrawią, jak próżniacy, urzędnicy i inteligencja wszelkiego rodzaju. Ta ostatnia ma często zadania wielkiej doniosłości, ale nie wytwarza bogactwa narodowego . . . warstwy, które trawią lub marnotrawią, pracują u nas na sposób europejski . . . tylko produkcja odbywa się po barbarzyńsku, bez skutecznej wiedzy, techniki, maszyn lub narzędzi. Stąd biedne, anemiczne nasze społeczeństwo ugina się pod rynsztunkiem cywilizacyjnym ludzi spożywających lub marnotrawiących".

Dadajmy do tego ogromny brak wykwalifikowanych rzemieślników, przemysłowców i kupców, odczuwany w Polsce po wojnie, brak utrudniający nie tylko zagospodarowanie państwa, ale wchłonięcie do Polski nowych ziem, a wtedy niewątpliwie należycie ustosunkujemy się do tendencyj kształcenia o nachyleniu zawodowym w uniwersytetach powszechnych.

Pozostaje jeszcze sprawa kompetencji. W systemie biurokratycznym jest to sprawa zasadnicza. Na zdrowy, obywatelski rozum należało by tak powiedzieć: ujawniające się żywe potrzeby kształcenia zawodowego powinny być zaspokojone bez reszty przez czynniki kompetentne i to na sposób prawdziwie demokratyczny, a więc z zapewnieniem bezpłatności kształcenia. Ujawniające się w uniwersytetach potrzeby świadczą o tym, że właściwym czynnikom kompetentnym z tych czy innych przyczyn nie udało się z obowiązku swego należycie wywiązać. „Oświata dorosłych“ ma więc moralne prawo i obowiązek, jako pogotowie oświatowe narodu, pracę tę, podejmować podobnie jak wspomóc musiała szkołę powszechną, przeprowadzając przez szkoły powszechne i kursy w zakresie szkoły powszechnej dziesiątki tysięcy młodzieży, umożliwiając jej dla jej dobra i dobra narodu uzyskanie elementarnego wykształcenia obywatelskiego.

Z zagadnień, związanych z pracą kulturalno-oświatową w miastach wielkopolskich, poruszono tu sprawy najogólniejsze, które mogą być podstawą do formułowania i omówienia dalszych, szczegółowszych zagadnień. Szczupłe ramy artykułu uniemożliwiają pełne ich rozwinięcie. Do zagadnień tych będzie niewątpliwie sposobność powrócić i nawiązać.

Dr Wincenty Ostrowski.

INSTRUKTOR O. i K. D. JAKO ORGANIZATOR

Rozporządzenie Ministra Oświaty o zakresie działania i kompetencji inspektorów szkolnych wydane w kwietniu br. zachowuje, a nawet rozszerza przedwojenne zadania inspektora szkolnego w zakresie oświaty i kultury dorosłych, utrzymuje wpływ państwowych władz szkolnych na działalność społeczno-oświatową. Z rozporządzenia wynikają funkcje instruktora (podinspektora) oświaty i kultury dorosłych, który ma powierzony sobie ten ważny zakres pracy. W świetle tego rozporządzenia, jak i dotychczasowej praktyki, można mówić o dwu stronach jego działalności: pedagogicznej i organizacyjnej. Jednej i drugiej funkcji powinny odpowiadać uzdolnienia i przygotowanie tych pracowników. Wiadomo jednak, że uzdolnienia te nie zawsze idą z sobą w parze, skojarzenie ich kształtuje się na ogół na niekorzyść uzdolnień i umiejętności organizatorskich. Do tego należy jeszcze dodać: wpływ państwa na działalność społeczno-oświatową można na podstawie wspomnianego rozporządzenia określić krótko jako udział czynnika państwowego w akcji społecznej. W następstwie tego funkcje organizacyjne podmiotu działającego z ramienia państwa w obrębie autonomicznego nurtu społecznego są zupełnie specyficzne.

Praca niniejsza obejmie w szeregu artykułów następujące tematy: 1) wstęp (organizacja i nauka organizacji), 2) planowanie pracy, 3) okres organizacyjny roku (sezonu) oświatowego, 4) koordynacja, 5) współpracownicy, 6) środki, 7) badanie i opracowanie wyników.

Tematy te ujęte są pod kątem szczególnego stanowiska i zadań organizatora reprezentującego czynnik państwowy. Nie mniej zasady wielu czynności organizacyjnych mogą — *mutatis mutandis* — służyć innym czynnikom organizującym działalność oświatową z ramienia grup społecznych.

I. *Organizacja i nauka organizacji*

Jakie są najogólniejsze zadania czynności organizacyjnych? Mają one na celu zapewnić działalności pedagogicznej samego in-

struktora i współdziałających z nim podmiotów możliwie największą skuteczność przy możliwie najmniejszym nakładzie sił i środków. Ideałem organizacji w każdej akcji jest zamiana całego nakładu pracy, środków i czasu na wynik użyteczny. Tutaj organizacja pracy i realizacja jej właściwych zadań pozostają do siebie w takim mniej więcej stosunku, jak metoda badań naukowych do problemów nauki. Jak nauka nie osiągnie celu naukowego bez dobrej metody badań, tak praktyka społeczna bez dobrej organizacji nie osiągnie celów praktycznych lub osiągnie je później albo z większym nakładem sił. Między nakładem pracy a jej skutecznością (wydajnością) powstaje stosunek prostej zależności dzięki organizacji. Nie jest ona wprawdzie jedynym czynnikiem skuteczności, lecz nie mniej niezbędnym. Dobra organizacja urzeczywistnia także zasadę ekonomii w pracy z punktu widzenia opłacalności wyników. Emerson spostrzega, że wielka piramida egipska, której budowa pochłonęła 20 lat i 100 tysięcy istnień ludzkich, jest największym na świecie pomnikiem małej wydajności.

Czy organizacji można się nauczyć? Niektórzy twierdzą, że dobrym organizatorem trzeba się urodzić, że organizacja jest s z t u k ą i jako taka nie da się ująć w zasady ogólne, przydatne dla każdego, a opiera się na talencie. Wystąpienie Taylora (1903), które zapoczątkowało naukowe badania i ustalanie metodą naukową zasad organizacji w przemyśle wytwórczym, ma przełomowe znaczenie także i dla innych dziedzin pracy. Ruch ten, który rozszerzył się w Ameryce pod nazwą „naukowe zarządzanie", w Europie — „naukowa organizacja pracy", w Polsce nazwany przez prof. Adamieckiego „nauką organizacji", zdaje się przeczyć powyższemu zapatrywaniu wymową zadziwiających rezultatów.

W Polsce istniał przed wojną Instytut Naukowej Organizacji, który wydawał książki i 3 czasopisma. Po wojnie Instytut Naukowy Organizacji i Kierownictwa w Krakowie rozpoczął akcję wydawniczą.

Wspomniane prace naukowe odnoszą się do organizacji wytwórczości gospodarczej i handlu. W procesach wytwarzania i wymiany poszczególne czynności i wyniki dadzą się łatwo zbadać, ustalone wskazania łatwo stosować, a ich skuteczność zmierzyć. W dziedzinie działalności społecznej, gdzie czynnik autonomicznej i nieobliczalnej twórczości ludzkiej odgrywa decydującą rolę, wyniki badań nie mogą być pewne i mogą mieć zastosowanie tylko w pewnych warunkach i granicach. Tutaj zapewne teoria nigdy nie zastąpi talentu, ale wydatnie pomaga praktyce, czy — jak kto chce — sztuce. Stwierdzamy to niewątpliwie w dziedzinie wielu nauk sto-

sowanych, o które oparła się praktyka oddziaływania społecznego, jak np. pedagogika, dydaktyka, teologia pastoralna.

Należy oczekiwać wydatnej pomocy w omawianych problemach także ze strony innej nauki, która zaczyna się rozwijać na początku bieżącego wieku w Ameryce pod nazwą „socjologii stosowanej". Henderson nazywa ją „technologią społeczną" i stawia jej zadanie: „uchwycenie w systemie intellektualnym kompleksu warunków, w jakich najlepiej można zrealizować przyjęte cele życia ludzkiego". Ward dzieli socjologię na czystą i stosowaną; pierwsza traktuje o faktach, przyczynach i zasadach, druga o przedmiocie, celu i zadaniu. Ks. W. Adamski w swoim „Zarysie socjologii stosowanej" podaje jako przedmiot tej nauki „ogólną teorię racjonalnej, celowej i metodycznej działalności społecznej", a na innym miejscu powiada, że „w socjologii praktycznej uwidacznia się zasada celowości, racjonalności i skuteczności". A zatem socjologia stosowana stawia sobie za cel ustalanie na podstawie badania działań praktycznych — zasad skutecznego oddziaływania społecznego. Do nich należą także zasady odnoszące się do czynności organizacyjnych, które nas tu bliżej obchodzą.

Niestety, dotąd nie mamy nadmiaru pomocy ani od nauki organizacji, ani od socjologii stosowanej. Dlatego praca niniejsza będzie zawierała więcej materiału empirycznego z praktyki i obserwacji, niż oparcia na literaturze, która dla interesującej nas dziedziny jest jeszcze uboga. Taka próba może być zapoczątkowaniem systematyzowania doświadczeń, może także przynieść pożyteczne wskazówki, chociaż nie może mieć pretensji do naukowego ujęcia i znaczenia.

II. Planowanie pracy.

Plan pracy w ogólnym systemie działania odgrywa taką rolę, jak wykonanie rysunków przy budowie mającej powstać maszyny czy budowli. Planowanie odnosi się do przyszłości, stawia sobie cele jako produkt myślowy idealny — dlatego jest aktem twórczym, ale opiera się na istniejącej już rzeczywistości. „Ukształtowanie celu możemy sobie wyobrazić jako formowanie go z materii już nam obiektywnie danej". Cóż byłby wart plan maszyny przewidujący zastosowanie do jej budowy materiału o szczególnej wytrzymałości, którego jeszcze nie udało się wytworzyć? Cele postawione jako koncepcja myślowa w danym systemie działania mogą być najogólniejsze, podstawowe, które są „bezczasowe i bezprzestrzeniowe" (ideologia), ideologie, których nawet czasem nie możemy wyraźnie sformułować, oraz cele wynikające z poprzednich,

podporządkowane im — cele konkretne, cząstkowe, które nadają się do rozmieszczenia w czasie i do kolejnego wykonania. Przez plan pracy będziemy właśnie rozumieli cele konkretne z podaniem opowiednich środków, a nawet metod i rozmieszczone na kanwie czasu. Działanie obliczone na trwałość i ciągłość pracy ujmujemy zwykle w plany roczne. Poniżej omówimy zasady, którymi należy się kierować przy opracowywaniu planu.

1. Aktualność. Punktem wyjścia przy planowaniu jest aktualna „sytuacja społeczna". Charakteryzując tę sytuację, bierzemy pod uwagę warunki akcji, które w socjologii zwane są warunkami społecznymi i są pojmowane jako realne siły społeczne, których wpływ sięga do sfery naszego działania i którymi organizator nie ma możności dysponować dowolnie, tak np. jak środkami (chociaż może sobie postawić za cel ich zmianę w przyszłości). Siły te są z reguły różnokierunkowe. W ocenie ich kombinacji chodzi o stwierdzenie, czy wypadkowa jest dla nas korzystna, czy nie, które ze składowych należy wmóc, zmienić ich kierunek lub jakie postawić nowe siły, aby wypadkową regulować według naszych celów.

Na tle warunków powinno znaleźć się krótkie stwierdzenie dotychczasowych osiągnięć w naszej akcji i określenie etapu, w jakim się ona znajduje.

2. Ustalenie konkretnych celów i ich hierarchii. Jest ono równoznaczne z ustaleniem dostrzeżonych potrzeb, których zaspokojenie — według naszej oceny — jest realne. W skomplikowanej akcji wypadnie tworzyć zespoły celów konkretnych na podstawie łączenia ich systematycznego (korelacja), jak również chronologicznego, co jest istotną czynnością w planowaniu. Możliwość wykonania, ważność, równorzędność czy podporządkowanie muszą być regulowane realną rzeczywistością.

Doświadczenie uczy, że wpływ czynników emocjonalnych wzmaga się przy każdym planowaniu i z tego powodu poczucie rzeczywistości doznaje zniekształcenia. Wizja celu przysłania nam trudności drogi do niego wiodącej. Dlatego zawsze powinno się stosować sumienne opracowanie 1-szej wstępnej części planu (warunki pracy).

Również pod wpływem sił emocjonalnych występuje skłonność do przeładowania planu zbyt wielką ilością zadań. W wykonaniu wprowadza to duże zamieszanie i niepokój. Jeżeli zasób sił, środków i czasu zmusza nas do zrezygnowania z jakichś zadań, wówczas dobry organizator stosuje zasadę najmniejszego oporu. Uwzględnia mianowicie — spośród jednakowo waż-

nych — te cele, które najłatwiej dadzą się zrealizować. Jest to uzasadnione tym, że wpływ powodzenia w każdej działalności jest olbrzymi na dalszy jej rozwój.

3. B u d ż e t o w o ś ć. Zasada ta wymaga uwzględnienia planu mobilizacji i wyzyskania wszystkich środków działania, rozumianych w najobszerniejszym znaczeniu (środki osobowe, osobowo-rzeczowe, finansowe, rzeczowe, regulatywne itp.).

4. U j ę c i e w r a m y c z a s u. W dziedzinie organizacji ważnym czynnikiem jest czas, który jest nieubłaganie ograniczony, nie może być zachowany ani odzyskiwany, jak inne dobra. W planie więc znajdzie się kalendarz prac. Ma on wykluczyć działanie na podstawie przygodnych impulsów, które doprowadzają zwykle do takich rezultatów, że na najważniejsze prace braknie czasu dlatego, że wypadły na później. Przy takim gospodarowaniu czasem w ostatecznym rezultacie na nic nie ma czasu. Dokładne rozmieszczenie z góry przewidzianych czynności w czasie ma wielkie znaczenie, gdy chodzi o spokój w wykonaniu planu. Należy przewidzieć przy tym także czynności przygotowawcze i preliminować je przed odpowiednimi terminami czynności właściwych, jak również rezerwować w każdym okresie czas na czynności nieprzewidziane.

5. K r y t y k a. Wobec rzeczywistości społecznej nie możemy zająć odpowiedniego dystansu do obiektywnego jej poznania. W ocenie stosunków i potrzeb posługujemy się miarą subiektywną, a właściwie systemem wartościowania przyjętym i miarodajnym w grupach społecznych, do których sami należymy. W ten sposób niepostrzeżenie dostają się jako przesłanki do wnioskowania oceny, które mogą być rozbieżne z innymi ocenami miarodajnymi. Zresztą logiczne wnioski nie zawsze są przydatne wobec istnienia w życiu społecznym wielu czynników irracjonalnych. Nie trudno jest o taki wypadek, że się ma rację logiczną, a nie ma się racji życiowej. Nieraz osobiste upodobania do pewnych działów pracy lub specjalne umiejętności powodują przerosty i przedwczesną rozbudowę umiłowanych prac przy braku proporcji i należytego powiązania ich z innymi dziedzinami. Dlatego tak ważne jest posiadanie przez instruktora doświadczeń i obserwacji z różnych kręgów kulturalnych, liczenie się ze zdaniem pracowników bezpośrednich, (tych, którzy dobrze obserwują i rzetelnie informują) i ważnym jest postulat poddania planu k o m p e t e n t n e j k r y t y c e. Z punktu widzenia zasad organizacji jest rzeczą obojętną, czy forma tej krytyki ma fason oficjalny, czy nawet jest porozumieniem prywatnym; wymaga się jedynie, by krytyka była wieloosobowa i kompetentna. W razie rozbieżności zdań nie wykluczone jest

wprowadzenie do planu alternatywności w jakimś określonym zakresie, chociaż należy unikać wszystkiego, co może powodować chwiejność.

6. Zasada konsekwencji. Po krytyce ludzi kompetentnych już się nad planem nie dyskutuje, — staje się on normą działania. Ale idealnych planów nie ma na świecie. Nie wszystkie czynniki dadzą się ściśle przewidzieć, wobec czego nasze plany będą zawsze miały mniej lub więcej ryzyka. Nieuwzględnienie w toku wykonania istotnie potrzebnej zmiany byłoby zaślepieniem. Ale z drugiej strony nierzadko widzimy działaczy, którzy robią co innego, niż planowali, bez żadnej rozumnej przyczyny — czasem dlatego, że ulegli jakiejś nowej „modzie", innym razem chcą osiągnąć doraźny efekt na jakichś nieprzewidzianych „konkursach" lub „popisach", a często dlatego, że mają ciągle nowe pomysły. W Niemczech utarła się dla tego typu działacza niepochlebna nazwa „projektenreiter". Czujemy, że w pełni prawdziwe jest powiedzenie: „Prawdziwie wielkim jest nie ten człowiek, który ma coraz nowe pomysły, ale ten, który jeden pomysł sam lub przez innych umie ująć w realny program i wykonać".

Budowa planu według powyższych zasad wymaga dość dużego nakładu pracy. Wielu działaczy uważa ten wysiłek za nieproduktywny i od niego się uchyla. Tymczasem jest to wysiłek twórczy i sowicie się opłaca. Słuszne jest porównanie planu do sztuki dramatycznej, która „jest idealnym programem opracowanym z najdrobniejszymi szczegółami — tak, że wysiłek reżysera i artystów skierowany jest tylko na wykonanie i nie osłabiają go trudności programowe".

Omówiono tu ogólne zasady planowania przydatne dla każdego organizatora. Do konstrukcji planu jeszcze powrócimy w następnym artykule poświęconym okresowi organizacyjnemu roku oświatowego. Czynności organizacyjne w tym okresie mają między innymi dostarczyć materiału ilościowego do planu. Jakkolwiek plan inspektora szkolnego nie jest sumą zamierzonych przedsięwzięć terenu, to jednak może on być pełny dopiero przy ich uwzględnieniu. Wtedy wystąpią w nim w należytym świetle prace własne i odpowiednie ustawienie władzy państwowej w stosunku do ochotniczych czynników społecznych

Franciszek Rusin.

PRAWO AUTORSKIE

Bardzo często otrzymujemy listy, w których nasi czytelnicy skarżą się na kłopoty wynikające z ustawy o prawie autorskim. Pragniemy przeto podać zainteresowanym kilka informacyj, aby się zorientowali, co stanowi przedmiot prawa autorskiego, jaki jest cel ustawy o prawie autorskim, co to jest ZAIKS i, wreszcie, jak postępować, aby nie być w kolizji z tym prawem.

Przedmiotem prawa autorskiego są dzieła utrwalone słowem żywym, pismem, drukiem, a więc: mowy, referaty, wykłady, kazania, improwizacje, listy, pamiętniki, wydane i niewydane książki, broszury, artykuły oraz przygotowane do nich narzuty, plany, zarysy i szkice, kompozycje muzyczne wszelkiego rodzaju, utwory sztuki mimicznej (pantomina), rytmicznej (choreografia), żywe obrazy, scenariusze i fotografie. Słowem, wszystkie przejawy działalności duchowej, noszącej cechę osobistej twórczości.

Z powyższego wynika, że zarówno utwór sceniczny, pomysł inscenizacyjny, projekt dekoracji, utwór muzyczny (nawet na płycie gramofonowej utrwalony) pozostają pod ochroną prawa autorskiego. Przedmiotem prawa autorskiego są również wszystkie tłumaczenia, przeróbki, przystosowania, transpozycje na inną technikę artystyczną, przeróbka na muzyczne instrumenty mechaniczne (płyty), przeniesienie na film kinematograficzny itp.

Prawo autorskie należy w zasadzie do twórcy dzieła, jego prawnego zastępcy, po śmierci zaś autora — do jego spadkobierców. Na mocy „Ustawy o prawie autorskim" wykonanie utworów słownych i muzycznych we wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwach widowiskowych, jak np. teatry wszelkiego typu, rewie, koncerty itp., oraz wszędzie tam, gdzie jest ono połączone z zarobkiem przedsiębiorcy (np. w restauracjach, kawiarniach itp.), bez zgody twórcy jest w z b r o n i o n e pod sankcjami karnymi.

Jak z powyższego wynika, twórca władny jest zezwolić lub zabronić publicznego wykonania swego utworu, a zezwalając czyli udzielając tzw. licencji — określić materialne warunki, na jakich tej licencji użyczył.

Jaki jest cel ustawy, łatwo chyba zrozumieć. Chodzi tu o dwie rzeczy: o tzw. ochronę praw moralnych i praw finansowych. Twórca bowiem rozporządza swym dziełem wyłącznie i pod każdym względem; w szczególności rozstrzyga, czy dzieło ma się ukazać, czy ma być odtworzone, rozpowszechnione i w jaki sposób. Postanowienia „Ustawy o prawie autorskm" wyraźnie bowiem mówią o tym, że twórca dzieła może zabronić np. wystawienia sztuki scenicznej, jeśliby uważał, że dzieło jego, niewłaściwie czy niesta-

rannie przygotowane przez zespół aktorski, mogłoby wypaść słabo i tym samym stracić na swej wartości. Z drugiej strony Ustawa zabezpiecza pretensje autora do udziału w zyskach, które czerpią wydawcy, względnie odtwórcy dzieła.

Co to jest ZAIKS? Jest to skrót nazwy firmowej „Związek Autorów i Kompozytorów Scenicznych", który ostatnio zmienił nazwę na „Związek Autorów, Kompozytorów i Wydawców". Podstawą działalności „Zaiksu" jest „Ustawa o prawie autorskim" z dn. 29 marca 1926 r. wydrukowana w ostatecznym i obowiązującym brzmieniu w Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 36, poz. 260 z roku 1935. Ustawa, jak już wspomnieliśmy, postanawia m. in., iż publiczne wykonanie utworów słownych i muzycznych twórców polskich i zagranicznych w celach zarobkowych, tj. tam, gdzie są sprzedawane bilety wstępu, jest zabronione bez zgody twórcy pod grozą odpowiedzialności karnej. Uzyskanie zezwolenia od każdego twórcy oddzielnie jest praktycznie niewykonalne. Dlatego też na całym świecie powstały związki autorów i kompozytorów, które reprezentują i członków i udzielają w ich imieniu zezwoleń (licencji) na publiczne wykonanie utworów swoich członków.

Związki autorów i kompozytorów całego świata zawarły pomiędzy sobą wzajemne umowy inkasowe, w wyniku czego „Zaiks" reprezentuje nie tylko twórców polskich, lecz również członków wszystkich związków zagranicznych. Udzielając zezwoleń na publiczne wykonanie swoich utworów, twórcy (a więc i reprezentujący ich „Zaiks") nie są ustawowo związani warunkami tych zezwoleń (licencji). Teoretycznie więc twórca może zażądać dowolnej sumy za publiczne wykonanie swego utworu. „Zaiks" stosuje na podstawie uchwały Zarządu i za wiedzą i zgodą Ministerstwa Kultury i Sztuki następujące stawki:

1) Opera, operetka, dramat, komedia, rewia, programy składane, szopki, przedstawienia dziecinne oraz inne widowiska — 10% od wpływu kasowego.

2) Koncerty muzyczne i słowne — 6% od wpływu kasowego.

3) Wieczory baletowe — 8% od wpływu kasowego.

4) Ilustracje muzyczne do sztuk dramatycznych — 3% od wpływu kasowego.

5) Przekłady (tłumaczenia) w tym wypadku, jeśli wygasło już prawo autora, a pozostało jedynie prawo tłumacza — 5% przy utworach poetyckich i 3% przy prozie.

6) Bale i zabawy taneczne płacą 10% od gaży orkiestry albo 3% od wpływu ze sprzedanych biletów.

W braku licencji stawki zostają p o d w y ż s z o n e o 50%. Stawki stosuje się od wpływów kasowych brutto, lecz już po potrąceniu podatku samorządowego od biletów, opłat na Polski Czerwony Krzyż i Fundusz Pracy. Prawo autorskie wygasa w 50 lat od śmierci twórcy dzieła; przy dziełach łącznych (np. opera, gdzie występuje twórca muzyki i libretta) — w pięćdziesiąt lat od śmierci tego twórcy, który innych przeżył.

Pragniemy w końcu wytłumaczyć wszystkim, którzy uważają, że pobieranie tantiem autorskich jest rzeczą krzywdzącą zespoły teatru niezawodowego, iż są w błędzie. Jeśli zespół zapłacił za najem sali, kupno rekwizytów, najem kostiumów, zużycie prądu, usługę, a często i honorarium dla wykonawców czy reżysera, dlaczegożby nie miał zapłacić za pracę t w ó r c y dzieła, z którego wszyscy czerpią zyski i dochody. Błędem jest również mniemanie, że jeśli ktoś kupił egzemplarz utworu scenicznego czy nuty, nabył tym samym prawo do wystawienia na scenie. Kupujący egzemplarz w księgarni zapłacił jedynie za książkę, a nie za prawo odtwarzania na scenie.

Aby uniknąć kłopotów, winny zespoły przed przedstawieniem porozumieć się z przedstawicielem „Zaiksu" na dany powiat i dopiero po uzyskaniu licencji urządzić przedstawienie. Nie płaci się tantiemy od zabaw i przedstawień w świetlicy tylko w tym wypadku, jeśli nie pobierało się opłat wstępu ani nawet tzw. dowolnych datków i jeśli orkiestra nie pobierała opłaty za swe produkcje. W wypadku niewłaściwego postępowania przedstawicieli „Zaiksu" należy się zwracać do Zarządu Głównego „Zaiksu" w Warszawie, ul. Chmielna 25 m 15.

Stanisław Iłowski

O UNIWERSYTECIE POWSZECHNYM.

Funkcja społeczna uniwersytetu powszechnego.

Do najbardziej znamiennych przejawów współczesnego życia polskiego należy intensywny rozwój szkół i instytucji oświatowych. Młodzież i dorośli garną się do powstających na całym terenie państwa różnych placówek oświatowych, szukając w nich wiedzy oraz zaspokojenia zainteresowań. Powstają m. in. liczne uniwersytety powszechne. Zapał i gorliwość organizatorów oraz wytrwałość i przywiązanie słuchaczy zdobyły już w niejednym środowisku szacunek społeczeństwa dla tych placówek, jakkolwiek są one jeszcze w okresie nieskrystalizowania tak pod względem struktury wewnętrznej, jako też formy społecznej. W porównaniu bowiem ze szkołą, jako instytucją o formach ustalonych, uniwersytet powszechny, różni się brakiem jednolitych dla wszystkich placówek zarysów programowych, organizacyjnych i ustrojowych. Formalizm, charakteryzujący szkołę, nie powinien występować w uniwersytecie powszechnym, gdyż nie jest on konieczny do zaspokojenia potrzeb wysuwanych przez życie. Na terenie uniwersytetu powszechnego musi się znaleźć miejsce na swobodny rozwój zaiteresowań słuchaczy. Autorytet zaś wykładowcy nie może się narzucać słuchaczom, lecz winien przyjąć charakter przodowniczy, doradczy.

Doświadczenie wskazuje, że początkowy okres rozwoju pracy w uniwersytecie powszechnym, gdzie chodzi o objęcie niewyrobionego materiału słuchaczy, wyraża się metodą ekstensywną. Kierunek ten dąży do oddziaływania na jak najszersze masy za pomocą jak największego zakresu zagadnień. W miarę precyzowania się zainteresowań słuchacze tworzą zorganizowane zespoły, pracujące pod kierunkiem i tu ma zastosowanie metoda intensywna. Według tej metody przedmiotem oddziaływania są niewielkie, oddzielne grupy samodzielne, wspierane odpowiednią pomocą w doborze interesujących je zagadnień. Łączność z istotnymi zagadnieniami życia jest podstawą do ustalania się roli, jaką odegrać powinien odradzający się uniwersytet powszechny.

Uniwersytet powszechny w oparciu o tradycję.

Uniwersytet powszechny odegrał poważną rolę w kształtowaniu poziomu życia kulturalnego, oświatowego i społeczno-moralnego szeregu krajów. Warto więc wspomnieć po krótce dzieje tej formy pracy za granicą i w Polsce.

Historia uniwersytetu powszechnego datuje się od r. 1873. Powstał on w Angii, kiedy to z inicjatywy J. Stuarta uniwersytet w Cambridge zaczął organizować cykle wykładów dla szerokiej publiczności w formie tzw. „uniwersytetów rozszerzonych" (University Extension). Powodzenie tej działalności zachęciło inne uniwersytety w Angli, jak Oxford, Londyn, Liverpool, bądź do organizowania tzw. „powszechnych wykładów uniwersyteckich", gdzie audytorium nie uczęszcza systematycznie, zmieniając się zależnie od zaiteresowań cyklami wykładów, bądź do tworzenia tzw. „klas tutorialnych", gdzie zespół jest stały, pracujący w sposób ciągły przez pewien określony przeciąg czasu. Fala ta przechodzi do Ameryki, natrafiając na podatny grunt, przygotowany tu już od r. 1826 w postaci grup oświatowych dla robotników, tzw. „Lyceum Movement". Wkrótce „uniwersytet rozszerzony" w Ameryce pokrywa cały kraj siecią tych placówek, przybierając charakter przeważnie oświaty praktycznej. Ruch ten przenosi się na teren Europy i obejmuje wszystkie prawie kraje zachodnie. W Belgii w r. 1894 rozpoczęto prace na wzór „uniwersytetów rozszerzonych" w stolicy przy „Uniwersité Nouvelle". We Francji w r. 1898 pierwszym propagatorem idei uniwersytetów powszechnych był Georges Deherme. W Austrii od r. 1890 organizowano dla ogółu społeczeństwa kursy uniwersyteckie pod nazwą „Volkstümliche Universitätskurse". W Niemczech, jak twierdzi Seefeldt, istniały „wieczorne uniwersytety powszechne" już w r. 1878 w Berlinie. We Włoszech pierwsza inicjatywa w tym zakresie przejawiła się we Florencji w r. 1898. W krajach skandynawskich, a szczególnie w Danii, ruch ten przejawił się w r. 1844 pod wpływem Grudtviga w postaci uniwersytetów ludowych. W Czechach uniwersytet w Pradze organizował odczyty dla szerokich mas ludowych w latach 1880-tych przez specjalny wydział odczytowy.

Do ziem polskich idea uniwersytetu powszechnego dotarła w r. 1895, kiedy to po raz pierwszy Komitet Odczytów Ludowych urządził we Lwowie wykłady w domu robotniczym. W tym samym czasie podobną działalność prowadziło w Krakowie III Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej oraz Towarzystwo Oświaty Ludowej. W r. 1898 powstał w Krakowie Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza, organizując wykłady popularne. W r. 1899 rozpoczynają

działalność „Powszechne Wykłady Uniwersyteckie“ we Lwowie. W Poznaniu powstają „Kursy im. Mickiewicza“. W Warszawie do piero po r. 1905 tworzy się „Uniwersytet dla wszystkich“, a w r. 1906 „Uniwersytet ludowy“ Polskiej Macierzy Szkolnej. Akcja ta objęła również inne miasta w Polsce, a więc Radom, Łódź itd. Forma pracy uniwersytętów powszechnych przechodzi z biegiem lat różne przeobrażenia tak pod względem programu, jak i metody. Treść programów zmienia się zależnie od rozległej dziedziny potrzeb współczesnych. Dawna filantropia oświatowa ustępuje coraz bardziej miejsca pełniejszemu udziałowi uczestników w pracach nad rozwiązywaniem różnych zagadnień. Ostatecznie dzisiaj już prawie wszystkie demokratyczne państwa uznają, że do źródła wiedzy muszą mieć dostęp wszyscy — bez względu na stan posiadania czy pozycję społeczną. Stanowisko takie najbardziej odpowiada uniwersytetowi powszechnemu w Polsce, który przełamując przeszkody natury finansowej i trudności organizacyjne, zaczyna sobie żłobić powoli nowe własne drogi.

Rozwój uniwersytetów powszechnych w Polsce przedwojennej wskazuje nam zestawienie z ostatnich 3-ch lat:

Rok	Liczba u. p.	Liczba zespołów	Liczba słuchaczy
1935/36	115	184	8553
1936/37	132	250	10231
1937/38	139	317	12660

W Polsce dzisiejszej ilość uniwersytetów powszechnych ledwo dociąga do stanu przedwojennego. Ilość jednak powoli wzrasta. Przyczyną zbyt powolnego wzrostu jest niezbyt sprzyjający ciężki okres gospodarczy, jak również duży rozwój akcji systematycznego nauczania wśród dorosłych i młodzieży pozaszkolnej.

Rola współczesnego uniwersytetu powszechnego.

Wśród wielu nowych zadań, jakie się w czasach współczesnych wyłaniają, za zasadnicze uznać należy rozbudzenie świadomości wspólnego interesu oświatowego całego narodu oraz potrzebę jedności kulturalnej. Prócz tego ważnym zadaniem państwowym jest podniesienie poziomu życia społecznego mas i likwidacja w tej dziedzinie skutków wojny. Pod tym kątem widzenia powinna być nastawiona treść pracy w budzącym się znowu do życia uniwersytecie powszechnym.

Jeśli w latach przedwojennych liczba uniwersytetów powszechnych wzrastała, o ileż bardziej potrzeba ich dzisiaj, kiedy całe ma-

sy dorosłych, a szczególnie dorastającej młodzieży, wytrącone z normalnego rozwoju intelektualnego, pragną znaleźć drogę do rozwiązania zagadnień i zaspokojenia swoich zainteresowań.

Zadania odrodzonego uniwersytetu powszechnego można by zatem ująć następująco:

1) zaspakajanie zaiteresowań i rozszerzanie światopoglądu na zagadnienia współczesnego życia społecznego, zawodowego, kulturalnego i gospodarczego;

2) upowszechnienie wiedzy, tj. udostępnienie jej jak najszerszym warstwom społeczeństwa;

3) wyrównywanie różnic społecznych pomiędzy poszczególnymi warstwami przez stwarzanie warunków do pełnego rozwoju osobowości słuchaczy;

4) przygotowywanie słuchaczy do udziału w życiu społecznym i państwowym;

5) pogłębianie stosunku do życia przez stosowanie odpowiednich form pracy intelektualnej;

6) dążenie do wyrugowania nabytych w czasie wojny demoralizujących nawyków przez szczególne uwzględnianie wychowania społecznego.

Dla uczestnika uniwersytetu powszechnego najważniejszą sprawą jest zaspokojenie własnych potrzeb intelektualnych i podniesienie kultury własnego życia.

L i t e r a t u r a.

Praca Oświatowa — Kraków r. 1914.
W. H. Draper — University Extension — Cambridge 1923.
G. D. H. Cole — The Tutors Manual — London.
Przewodnik Oświaty Dorosłych, red. A. Konewka i K. Korniłowicz — Warszawa 1929 r.
Wolert — Demokracja i kultura — Warszawa 1930.
— Uniwersytet powszechny zagranicą — Warszawa 1932.
Z doświadczeń uniwersytetu powszechnego m. st. Warszawy — red. J. Baranowska — Warszawa 1933.
Okiński Władysław — Problemy społeczne uniwersytetu powszechnego w Polsce — Warszawa 1938.
Nasza uczelnia — jednodniówka słuchaczów uniwersytetu powszechnego im. St. Żeromskiego w Lublinie — Lublin 1939.
Mały rocznik statystyczny — Warszawa 1939.
„Praca Oświatowa“ miesięcznik — Warszawa 1946 Nr. 2.
Zagadnienia oświaty dorosłych — Warszawa 1930.

Józef Jakubowski

W SPRAWIE SZKOŁY ŚREDNIEJ DLA DOROSŁYCH

(Głos w dyskusji).

W artykule dyskusyjnym p. n. „Gimnazjum dla dorosłych“, pomieszczonym w numerze 4 „Pracy Oświatowej“ i podpisanym przez H. S., poruszone zostało ponownie bardzo ważne obecnie zagadnienie szkoły średniej dla dorosłych. Dobrze się stało, że sprawa ta wychodzi wreszcie na forum szerszej dyskusji. Szkoły bowiem średnie dla dorosłych należą dziś do najczęściej spotykanych placówek o. d., zasięgiem swoim obejmując nie tylko wielkie miasta, ale i ośrodki mniejsze, nie rzadko występują w środowiskach wiejskich. Pomijam na razie zagadnienie przyczyn tego stanu rzeczy. Należą one niewątpliwie do pozytywnych zjawisk w dziedzinie oświatowej i mają związek z głębokimi przemianami społecznymi, przez jakie przeszliśmy w okresie kilku lat ostatnich. Należyte też ich oświetlenie mogłoby dać dużo cennego materiału dla realnego, zgodnego z potrzebami terenu i dążeniami najszerszych mas społecznych planu pracy oświatowej w środowiskach miejskim i wiejskim.

Nas interesuje zagadnienie inne. Autor artykułu zupełnie słusznie zwraca uwagę na niewłaściwą organizację obecnych szkół średnich dla dorosłych, których program i metody pokrywają się z programem i metodami szkół dla młodocianych. Jest to oczywiście niezgodne z celami i zadaniami szkoły dla dorosłych i jeśli nie nastąpią w tej dziedzinie szybkie zmiany, może ten stan rzeczy doprowadzić do masowego odpływu uczniów ze szkół dla dorosłych. Niebezpieczeństwo jest tym większe, że do obecnych szkół dla dorosłych uczęszcza w przeważającym procencie element nie odpowiadający pojęciu dorosłego ucznia. Jest to przeważnie młodzież przerośnięta, spóźniona wskutek wojny w swoim wykształceniu. Ma ona specjalne cele, pokrywające się w zasadzie z celami jej młodszych kolegów ze szkół normalnych. Chce ukończyć jak najszybciej szkołę średnią, by móc rozpocząć studia akademickie w obranej przez siebie dziedzinie. Młodzież ta przeważnie nie jest zatrudniona zawodowo, a intensywnym tempem pracy chce nadrobić stracony czas. Skierowanie tej grupy starszej młodzieży do szkół dla dorosłych jest bardzo niewłaściwe. Ani bowiem celami swymi, ani zainteresowaniami i psychiką nie odpowiada pojęciu dorosłego ucznia. Najwłaściwszym dla niej miejscem byłyby specjalne klasy przy normalnych szkołach dziennych dla młodocianych. Tymczasem programy obecnych szkół dla dorosłych zostały jakby specjalnie dla tej przejściowej grupy młodzieży z oświatą dorosłych nie-

wiele mającej wspólnego dostosowane. Przede wszystkim poczynione zostały ogromne skróty czasowe uniemożliwiające w zasadzie dostateczne przyswojenie materiału nauczania dla uczniów starszych, pracujących zawodowo i dysponujących małą ilością czasu na naukę. Trzyletni kurs szkoły średniej przy pracy zawodowej jest możliwy do zrealizowania chyba tylko dla jednostek wyjątkowo zdolnych, a dla całej masy stać się może powodem odejścia ze szkoły i rezygnacji z dalszej nauki. Było by to zjawisko — pomijając już wszelkie inne względy — społecznie szkodliwe i dlatego już dziś należy wszcząć w tej sprawie alarm.

Właściwymi uczniami szkoły średniej dla dorosłych są i pozostaną uczniowie pracujący zawodowo i nie dążący w zasadzie do studiów akademickich. Do potrzeb tej grupy uczniów należało by też przystosować program szkoły. Winien on być w metodach i materiale nauczania zupełnie inny, niż program szkół normalnych. Uwagi H. S. w odniesieniu do oparcia programu o właściwości psychiczne człowieka dorosłego są całkowicie uzasadnione, nie wyczerpują jednak całości zagadnienia. Program szkoły dla dorosłych związać trzeba ponadto jak najściślej z życiem zawodowym słuchaczy. Ośrodkiem jego winny być zagadnienia i fakty wynikające z zawodowej i społecznej sytuacji uczniów. *Praca zawodowa, światopoglądowa i myślowa dojrzałość* — to podstawy, na których oprzeć trzeba program szkoły średniej dla dorosłych. O ile dojrzałość myślowa ucznia dorosłego pozwoli na stworzenie metod w zasadzie jednolitych dla wszystkich niezależnie od rodzaju i charakteru pracy, o tyle praca zawodowa przy skrystalizowanym ogólnym światopoglądzie będzie kształtować specjalne potrzeby i zainteresowania poszczególnych grup uczniów. Inny jest świat zainteresowań robotnika przemysłowego, inny rzemieślnika, rolnika czy pracującego inteligenta. Wyłania się przeto potrzeba takiej organizacji nauczania, by te odrębne zainteresowania grupowe mogły być zaspokojone. Najwłaściwszą chyba ku temu drogą było by oparcie struktury organizacyjnej szkoły średniej dla dorosłych o grupy zawodowe uczniów. Jedne przedmioty nauczania (ogólne) mogłyby być dla wszystkich grup wzgl. grup pokrewnych wspólne, inne dla każdej oddzielne. Rozgraniczając środowisko uczniowskie na podstawie socjologicznej i zawodowej można by wydzielić grupy następujące: 1) wojsko, 2) administracja cywilna, 3) przemysł, 4) handel, 5) rzemiosło, 6) rolnictwo. Przez uwzględnienie specjalnych zainteresowań i potrzeb każdej z wymienionych grup słuchaczy nastąpiłoby mocne związanie szkoły średniej dla dorosłych z życiem. Należy podkreślić, iż nie chodzi tu o nadanie szkole

średniej dla dorosłych charakteru zawodowego. Nie może być jej celem szkolenie zawodowe słuchaczy. Uczeń dorosły winien w niej jednak znaleźć obok rozszerzenia ogólnych horyzontów możność pogłębienia swych uzdolnień zawodowych. Szkoła dla dorosłych przy takiej organizacji spełni ważną funkcję społeczną, polegającą nie na wyrywaniu ucznia z jego środowiska zawodowego i społecznego i skierowywaniu na drogę studiów akademickich, ale na zaspakajaniu potrzeb, wynikających ze społecznych i zawodowych warunków jego życia.

Powyższe uwagi nie wyczerpują całokształtu spraw, związanych z zagadnieniem szkoły średniej dla dorosłych; są jedynie głosem w dyskusji, która niewątpliwie około tej ważnej dziś sprawy się rozwinie.

R. W.

ZADANIA KIEROWNIKA ZESPOŁU SAMOKSZTAŁCENIA

Samokształecenie jest w swojej istocie metodą pracy oświatowej, opartą o zupełnie samodzielny wysiłek jednostki, zdążającej do ukształtowania własnego umysłu i własnej osobowości. Nie wyklucza to jednak udziału pomocy osoby drugiej w procesie zdobywania wiadomości, szukania do nich dróg, organizowania sposobów uczenia się itp. Zwłaszcza, gdy samokształcenie odbywa się zespołowo, często w praktyce zawdzięcza ono i swoje pawstania i cały przebieg osobie nie wchodzącej w skład zespołu, a będącej jedynie jego doradcą i kierownikiem. Uczestnicy zespołu samokształcenia napotykają tak wiele trudności w pracy, szczególnie w jej pierwszym okresie, że nieraz bez pomocy kogoś z zewnątrz nie są w możności rozpocząć wstępnych kroków. Dlatego sami usilnie zabiegają o kogoś, kto by mógł w stosunku do nich stać się kierownikiem i doradcą.

Zadania tego podejmuje się najczęściej nauczyciel, czasami instruktor lub pracownik oświatowy danej organizacji społecznej. Nigdy tym ludziom, którzy rozumieją potrzebę i czują się w obowiązku dzielić swoją wiedzą z tymi, którzy jej poszukują, nie brak jak najlepszych chęci. Ale gotowość przyjścia z pomocą na ogół nie wystarcza i dlatego w kolejności poruszanych spraw z zakresu samokształcenia uważamy za potrzebne zwrócić uwagę na podstawowe zadania, obowiązujące kierownika zespołu samokształcenia.

Zadania te są niewątpliwie trudne i odpowiedzialne. Sumienny pracownik oświatowy winien każdocześnie analizować, czy pomoc, jaką daje w formie rad, wskazówek, wyjaśnień itp., zgodna jest

z założeniami metody samokształcenia i czy zgodna jest z potrzebami i dążeniami uczestników zespołu. Dobrze spełnić zadania kierownika zespołu może tylko ten, kto ma pełną świadomość, czym jest samokształcenie, w jakich granicach i w jakiej formie powinna wystąpić pomoc czynnika kierującego, by nie wypaczył się sens poczynania. Zdarza się bowiem, że dzięki opacznemu pojmowaniu zadań doradcy, zespół samokształcenia jest nim tylko z nazwy. W istocie zaś stał się namiastką kursów dokształcających, gdzie kierownik zespołu usiłuje sam jeden starczyć za potrzebny w takim wypadku zespół nauczycieli-specjalistów.

Decudujące znaczenie dla przebiegu pracy ma przede wszystkim sprawa, czy doradca jest w stałym i pełnym kontakcie duchowym z tymi, których rozwojem umysłowym i moralnym zamierza kierować. Dziś szczególnie musi być wyostrzona pod tym względem czujność pracowników oświatowych. Wstrząsające przeżycia wojenne, wielkie przeobrażenia, jakie zaszły nie tylko w życiu zbiorowym, ale i w duszy każdej jednostki, nakazują stosowanie nowych sprawdzianów naszej użyteczności. Jeżeli ktoś może poszczycić się dokładną znajomością życia młodzieży, długą, harmonijną i owocną współpracą z nią w okresie przedwojennym, to tym większa obowiązuje go czujność, by automatycznie nie przykładał kryteriów dawnych do młodzieży, która przeżyła wojnę. Różnice są tak wielkie, że bez ich rozumienia łatwo można z całym bagażem dobrych chęci i doświadczeń pozostać w próżni. Przeobrażenia własne nie mogą być również miarą dla przemian, jakie zachodzą w pokoleniu młodym. Możność występowania wobec młodzieży dzisiejszej w charakterze jej doradców uzależniona jest od poznania ideałów, wyobrażeń o życiu i dążeń dzisiejszego młodego pokolenia. Pracownik oświatowy, który ma kierować zespołem organizujących się dla urabiania swojej osobowości, musi odnaleźć w sobie jak najwięcej momentów zbieżnych z tymi, z którymi ma współdziałać w urzeczywistnianiu ich najlepszych dążeń.

Do zadań podstawowych kierownika zespołu samokształcenia należy również przestrzeganie obiektywizmu wychowawczego. Znaczy to, że kierownik zespołu nie może w swoim działaniu zmierzać jedynie do osiągania celów, wynikających z jego własnych subiektywnych założeń i ideałów. Swego własnego wartościowania zjawisk życia nie może narzucać zespołowi. Dokładne rozpoznanie idei, przyświecających uczestnikom zespołu, bodźców skłaniających ich do pracy nad sobą, wiązanych z pracą nadziei, rzeczywistych możliwości winno się stać tłem dla działalności kierownika zespołu.

Kierownik zespołu samokształcenia, chcąc być nim naprawdę, musi pamiętać, że nie zawsze to, co uważa za najbardziej palące, ważne i aktualne, jest tak samo odczuwane przez uczestników zespołu. Bardzo często uczestnicy, zwłaszcza młodzież, stawiają sobie cele o znacznie dalszej perspektywie i pragną mieć wszechstronne naświetlenie interesujących ich zagadnień. Jest to słuszne z punktu widzenia procesów rozwojowych i nie należy zacieśniać pola widzenia uczestników do własnego „widzimisię".

Zrozumiałą jest rzeczą (poruszamy to tylko dla porządku), że nie można podejmować się kierowania zespołem samokształcenia licząc jedynie na własną inwencję. Przygotowanie teoretyczne z całokształtu zagadnień związanych z samokształceniem leży u podstaw zadań kierownika zespołu. Działalność praktyczna musi być funkcją sumy wiadomości należących do zakresu tej działalności.

Na jeszcze jedno chcemy zwrócić uwagę, rozpatrując główne zadania kierownika zespołu samokształcenia: nie może być przepaści między tym, co on głosi wobec zespołu, a tym co sam czyni na codzień.

Z zadań szczegółowych kierownika wskażemy również tylko na najważniejsze: pomoc w konkretyzowaniu dążeń uczestników zespołu, wskazywanie możliwości urzeczywistnienia tych dążeń w danych warunkach, pomoc w ustalaniu programu pracy, w doborze środków pomocnych przy wykonywaniu programu, pomoc w kontrolowaniu wyników pracy, w przymierzaniu założeń do rzeczywistych osiągnięć. A nadto takie kierowanie zespołem, by jak najszybciej i w jak największej ilości spraw potrafił obywać się bez kierownika.

Maria Suszyńska.

UNIWERSYTETY LUDOWE NA TERENIE OKRĘGU SZKOLNEGO WARSZAWSKIEGO

Pierwsze kroki organizacyjne nad stworzeniem podstaw prawnych oraz uruchomieniem zajęć w uniwersytetach ludowych rozpoczęto już w końcu roku 1944.

W tym też czasie czynnikiem niezmiernie ułatwiającym podjęcie inicjatywy i rozpoczęcie prac przygotowawczych w celu organizowania u. l. było przeprowadzenie reformy rolnej i w wielu wypadkach w pierwotnych zamierzeniach wydzielanie ośrodków folwarcznych na cele u. l.

Należy też podkreślić, że prawie zawsze inicjatywa tworzenia u. l. w poszczególnych powiatach wychodziła z kół oświatowych — bądź to ze

Dziś, po półtorarocznym okresie, można do tego zagadnienia podejść strony działaczy Z.N.P., bądź też inspektorów szkolnych czy Kuratorium. z pewnym dość rzeczowym omówieniem.

Zasada wysunięta w pierwszych dniach odzyskania niepodległości, aby w każdym powiecie przeznaczono 1 ośrodek pofolwarczny na cele u. l., nie wszędzie została urzeczywistniona. W wielu wypadkach najrozmaitsze instytucje i urzędy uzurpowały sobie prawo do wejścia, jeżeli nie w prawne, to w faktyczne posiadanie ośrodków przeznaczonych na u. l.

Jeżeli uprzytomnimy sobie również, że wszystkie ośrodki przydzielone uległy w mniejszym lub większym stopniu zniszczeniu przez cofające się wojska okupacyjne lub na skutek działań wojennych, to będziemy mogli stwierdzić, że początkowa praca organizacyjna była niezmiernie trudna.

Do dnia dzisiejszego istnieją w niektórych wypadkach spory, kto ma wejść w posiadanie ośrodka, mimo wyraźnego zadekretowania go przez Ministerstwo Rolnictwa i R. R.

Dla ilustracji zdarzenie, jakie miało miejsce w powiecie sierpeckim. Dekretem Ministerstwa Rolnictwa i R. R. został przydzielony na uniwersytet ludowy ośrodek Sławęcin gm. Stawiszyn. Ale w tym czasie nie było ani kierownika u. l., ani słuchaczy. W tej samej miejscowości w tym czasie posterunek M. O. zajął budynek szkoły powsz., a szkoła ośrodek uniwersytetu. Kiedy został wyznaczony kierownik u. l. i rozpoczął pracę organizacyjną, napotkał na trudności, bo szkoła powszechna uzależniła opuszczenie ośrodka od zwrotu jej budynku, zajmowanego przez Milicję, a ta znowu nie miała ochoty tego uczynić.

Trzeba dodać, że w budynku ośrodka (pałacu) oprócz szkoły powszechnej mieszkały trzy rodziny, nie zdradzające wcale zamiaru opuszczenia mieszkań. Nic też dziwnego, że do tej pory w powiecie sierpeckim sprawa u. l. jest nadal kwestią otwartą.

Inną, nie mniej poważną trudnością w organizowaniu uniwersytetów ludowych jest brak odpowiednio przygotowanych sił pedagogicznych. Niszczycielska działalność okupanta sprawiła, że zawód nauczycielski poniósł największe bodaj straty. Obecnie zaś uposażenie materialne nauczycielstwa wcale nie jest przyciągające. Nic też dziwnego, że zakłady kształcenia nauczycieli są puste.

Trudności w doborze odpowiedniego personelu pedagogicznego dla uniwersytetów ludowych są duże. Ukończony niedawno kurs dla pracowników u. l. w Czatkowicach może choć częściowo w niedalekiej przyszłości poprawi ten stan, ale kosztem szkoły powszechnej, bo przecież uczestnikami tego kursu byli przeważnie nauczyciele szkół powszechnych.

Jeszcze inną bardzo poważną przeszkodą stojącą na drodze rozwoju u. l. jest brak odpowiednich kredytów państwowych i samorządowych. Powstałe towarzystwa uniwersytetów ludowych borykają się z trudnościami gospodarczymi, nie mogąc w wielu wypadkach poczynić najniezbędniejszych inwestycji w celu choćby zabezpieczenia ośrodków przed dalszą ruiną.

Mimo jednak trudności widać wyraźny rozwój tych placówek. W tej chwili na terenie Okręgu Warszawskiego istnieją 3 uniwersytety ludowe:

1) w Trojanowie, pow. Garwolin, 2) w Głuchowie, pow. Grójec i 3) w Krzykosach, pow. Płock.

Trzeba przyznać, że gospodarczo uniwersytety ludowe w tych miejscowościach są na dobrej drodze i przy należytej administracji będą mogły spełnić swoje zadanie. I tak naprzykład: miejscowość Trojanów położona jest w środku powiatu garwolińskiego w odległości 24 km od miasta powiatowego. Najbliższa stacja kolejowa Życzyn — 7 km od uniwersytetu. Poczta na miejscu. Biegnie tu szosa łącząca Garwolin z Lublinem. Sam ośrodek, przeznaczony na uniw. lud., posiada: ziemi uprawnej 49,5 ha, gruntów pod zabudowaniami i parkami 4 ha, łąk użytecznych 6 ha, pastwisk 3,58 ha, stawów rybnych 94,63 ha, dróg i nieużytków 5 ha, ogrodów warzywnych 2 ha, lasów 43 ha. Stan budynków zupełnie dobry, główna siedziba uniwersytetu składa się z 32 izb, które zostały odnowione; kuchnia przystosowana do potrzeb internatu. Stawy rybne są dochodowe, a prócz tego uniwersytet ma młyn. Ujemną stroną tego pięknego ośrodka jest brak odpowiedniego kierownika gospodarczego w osobie uspołecznionego fachowca. Prace organizacyjne rozpoczęły się tu już w grudniu 1944 r., a zajęcia pierwszego kursu we wrześniu 1945 r. Pod względem ilości sił pedagogicznych uniwersytet ten jest w dobrym położeniu, posiada bowiem 4 wykwalifikowane siły nauczycielskie.

Uniwersytet ludowy w Głuchowie (pow. Grójec) nie jest zamożny, jak w Trojanowie, nie mniej jednak wyposażony jest nieźle. Ośrodek jest położony w odległości 4 km od Grójca przy szosie Warszawa-Grójec. Do najbliższej stacji kolejowej Lesznowola 3 km. Obszar całego ośrodka wynosi

77 ha, w następującym podziale: park 2 ha, ogród owocowy 3 ha, ogród warzywny 2 ha, ziemi ornej 10 ha, łąk 5 ha, stawów rybnych 40 ha, nieużytki 7 ha, podwórza i budynki 8 ha.

Prace wychowawcze rozpoczął w końcu roku 1945.

W najtrudniejszych warunkach znajduje się uniwersytet ludowy w Krzykosach w pow. płockim. Tam bowiem na cele u. l. wydzielony został ośrodek Otolin. Ze względu jednak na brak odpowiedniego pomieszczenia nie można było zorganizować pracy. Po długich też kłopotach rozpoczęto zajęcia w tymczasowej siedzibie w Krzykosach. Samo położenie Krzykos nie jest dogodne, znajdują się one bowiem na krańcu powiatu. Poza tym ośrodek był bardzo zniszczony i dużo trzeba było pracy ze strony Zarządu Towarzystwa i kierownictwa uniwersytetu, aby praca ruszyła.

Mimo jadnak tych trudności zajęcia rozpoczęły się w styczniu 1946 r. i uniwersytet w Krzykosach mieści w swoich murach nie tylko młodzież z powiatu płockiego, ale i z powiatów sąsiednich.

Dużą trudnością w organizowaniu dalszych u. l. na terenie okręgu warszawskiego jest — jak już zaznaczyłem — brak odpowiednich kredytów na uruchomienie. Uniwersytet ludowy, aby spełniać swe zadania, musi posiadać odpowiednie warunki. Trzeba więc stworzyć internat, zagospodarować ośrodek, zaopatrzyć go w inwentarz żywy i martwy, — a to wymaga sporo pieniędzy. Do tej pory wszystkie trzy uniwersytety na terenie okręgu powstały dzięki finansowej pomocy Kuratorium. Władze szkolne chętnie idą na rękę, dając oprócz urlopów nauczycielom, pragnącym poświęcić się pracy wychowawczej w u. l., również w miarę możliwości i pomoc materialną. Pragnęlibyśmy jednak widzieć także pomoc materialną i ze strony innych czynników. Chcielibyśmy, aby przede wszystkim powiatowe rady narodowe i Samopomoc Chłopska za punkt honoru uważały stworzenie w swoim powiecie uniwersytetu ludowego.

Franciszek Szczepański.

INWENTARYZOWANIE I USUWANIE KSIĄŻEK

Zabieramy się do opracowania naszych zbiorów, tj. do przysposobienia ich do służby bibliotecznej.

Na czym polega to opracowanie?

Wszystkie książki, włączone do biblioteki, muszą być przed oddaniem do użytku czytelników:

1) zainwentaryzowane, tj. wpisane do majątku biblioteki — do książki inwentarzowej;
2) sklasyfikowane, tj. podzielone w/g grup treści;
3) skatalogowane, tj. spisane (i odpowiednio opisane) w pewnym ustalonym porządku logicznym;
4) przestemplowane pieczątką biblioteczną i zaopatrzone w nr inwentarzowy (ew. jeszcze w dodatkowy znak, wskazujący ich ustawienie na półce);
5) oprawione;
6) zaopatrzone w kartę kontrolną i inne dodatki;
7) ustawione na półkach w porządku z góry ustalonym.

Właściwie należy przede wszystkim książki sklasyfikować, tj. posegregować je w/g treści, ułatwia to bowiem dalsze prace. Ponieważ jednak klasyfikowanie jest czynnością dość trudną, wymagającą nieraz namysłu, a książki nie mogą leżeć w bibliotece niewpisane do inwentarza, opracowanie ich zaczyna się najczęściej od zainwentaryzowania. W tej też tradycyjnej kolejności będę omawiała pokrótce wymienione prace.

Do inwentaryzowania książek służy specjalna księga inwentarzowa (w skrócie — inwentarz), tj. księga przybytków, do której wpisuje się wszystkie wpływy książkowe, zatwierdzone do włączenia do biblioteki[1]). Książki wciąga się do inwentarza w kolejności wpływu, zapisując je pod bieżący, kolejny numer i wypełniając dokładnie wszystkie rubryki (patrz wzór *a*[2]).

---

[1]) Patrz art. „Tworzymy księgozbiór: selekcja i dobór" „Praca Oświatowa" nr 5/46.

[2]) Podane tu wzory inwentarza i książki ubytków stanowią formularze b. Poradni Bibliotecznej Z.B.P. W nowym wydaniu ulegną one drobnym zmianom, głównie w kolejności rubryk, czego tu nie mogłam zaznaczyć.

Inwentarz jest to więc chronologiczny rejestr wszystkich wpływów książkowych. Załączony wzór podaje — poza zwięzłym opisem książek (rubr. 4, 5, 7, 8, 9, 10) — datę ich włączenia (rubr. 1), numer zapisu inwentarzowego (rubr. 2), a w pewnych wypadkach i znak miejsca (rubr. 3), cenę lub wartość (rubr. 12), źródło wpływów (rubr. 13) wraz z numerem dowodu wpływu (rubr. 11), przynależność do danego działu (rubr. 6) oraz ew. uwagi dodatkowe (rubr. 16).

W razie wyłączenia książki z tego lub innego powodu inwentarz tu podany wskazuje datę wyłączenia jej z biblioteki (rubr. 14) z odesłaniem do odpowiedniego numeru w rejestrze ubytków (rubr. 15), który prowadzi się w oddzielnej książce — książce ubytków (wzór *b*).

W podobny sposób wpisuje się tu pod odpowiednią datą i za kolejnym numerem (rubr. 1, 2), z odesłaniem do odpowiedniej pozycji inwentarza (rubr. 3) wszystkie książki, które ubyły z biblioteki, podając na podstawie inwentarza ich skrócony opis i cenę (rubr. 4, 5, dział (rubr. 10) i ew. znak miejsca (rubr. 11); poza tym — przyczyny ubytku (rubr. 6—9), a w razie potrzeby dodatkowe uwagi (rubr. 12).

W ten sposób:

(a) najwyższy numer inwentarza wskazuje, ile książek włączono do biblioteki w ogóle (data pozwala sprawdzić, ile włączono ich w danym okresie, dając materiał do sprawozdań miesięcznych i rocznych);

(b) najwyższy nr książki ubytków wskazuje, ile książek wyłączono z biblioteki w ogóle (data uwidacznia, jak wyżej, ile ubyło ich wdanym okresie);

(c) różnica między najwyższym numerem inwentarza a najwyższym numerem książki ubytków wykazuje automatycznie, ile książek winna posiadać w danej chwili.

Tak więc, jak w każdej księgowości, otrzymujemy na podstawie tych dwu kont — wpływów i ubytków — saldo książkowe biblioteki, a więc tę odpowiedź, którą bibliotekarz winien móc dać każdej chwili.

Ażeby saldo to było zupełnie ścisłe, obie książki muszą być prowadzone w tych samych jednostkach obliczeniowych. Jednorodną jednostką obliczeniową jest w bibliotekach powszechnych wolumin, tj. tom oprawny. Wolumin bowiem w bibliotece powszechnej żyje życiem indywidualnym i ginie indywidualną śmiercią: woluminami wypożyczamy książki czytelnikom, w woluminach

Rok 1934 a. książka

Data	Nr bieżący	Znak miejsca	AUTOR	TYTUŁ
1	2	3	4	5
5.II	821	728	Dąbrowska M.	Noce i dnie IV Wiatr w oczy Cz. 2
„	822		Grotowska i Radlińska	Książka o życiu i pracy T. 1
„	823		„ „	„ „ „ T. 2
„	824		Smoleński J.	Wielkopolska
„	825		Centkiewicz Cz.	Wyspa mgieł i wichrów
„	826		Siedlecki M.	Skarby wód. Wyd. 2
18 V	827	45	Kalinowski S.	Fizyka T. 2. Fale . . . Wyd. 2
6.XII	828		Witwicki W.	Zarys psychologii. Wyd. 3

Uwaga: Nr 822 powinien być skreślony czerwonym atramentem.

Rok 1934 b. książka

Data	Nr bieżący	Nr inwentarzowy	AUTOR — TYTUŁ
1	2	3	4
1.V	16	41	Beecher-Stowe — Chata wuja Toma
„	17	63	Domańska — Historia żółtej ciżemki
8 X	18	822	Grotowska i Radlińska — Książka o życiu i pracy T. 1

Oba wzory, podane w zmiejszeniu, mają format znormalizowane 21×29,7.

inwentarzowa

Dział	Liczba wolum.	Miejsce wydania	Rok wydania	Wydawca lub skład główny	Nr dowodu wpływu	Cena lub wartość zł	Nabycie: zakup	Nabycie: dar	Nabycie: zwrot za zagubione	Nabycie: wymiana i t. p.	Usunięto: Data usunięcia	Usunięto: Nr w książce ubytku	Uwagi
6	7	8	9	10	11	12	13				14	15	16
B		W-wa	1934	J. Mortkowicz	13-34	8 —	1						
0.8		Lwów	1929	J Jakubowski	"	4 80	1				X.34	18	
"		"	"	"	"	6 10	1						
91		Poznań	b. r.	Wyd. Pol.	"	14.—	1						
91		W-wa	1934	Rój	"	4.—	1						
59		"	1928	Geb. i Wolff	"	10.—	1						
53		"	1927	M. Arct	14-34	8.—			1				zwrot za zagub. nr45
1		Lwów	1931	Książ.-Atlas	15-34	5.—			1				wzamian za gub. nr 288

1) Rubr. 7 przy systemie amerykańskim można nie wypełniać (będzie tu zawsze jedynka).
2) Rubr. 13 w pisywać do odpowiedniej podrubryki liczbę woluminów: przy systemie amer. będzie tu zawsze jedynka.

ubytków.

Cena książki zł	Przyczyna wykreślenia*: niezwrócone	zużyte	wycofane	nieodnalezione	Dział	Znak miejsca	Uwagi
5	6	7	8	9	10	11	12
6.—		1			M		
4.—		1			M		
4 80	1				0.8		zgub. czytel. nr 215

*) Wpisywać do odpowiedniej rubryki liczbę wykreślonych woluminów.

prowadzimy statystykę dziennych wypożyczeń, pojedyncze woluminy (rzadko kiedy całe dzieła) ulegają zagubieniu przez czytelników i zniszczeniu, woluminami też zapisujemy nasze straty w książce ubytków.

Toteż inwentarz w bibliotekach powszechnych najlepiej prowadzić systemem n o w o c z e s n y m tzw. a m e r y k a ń s k i m, który za obliczeniową jednostkę inwentarzową przyjmuje wolumin, a tym samym umożliwia stosowanie wyżej opisanych, ścisłych obliczeń księgozbioru biblioteki. Przy systemie tym, który przyjęty jest w większości nowoczesnych bibliotek całego świata, na jedną pozycję inwentarza wpisuje się zawsze wolumin (tj. jednostkę fizyczną, zawartość jednej okładki, tzn. tak jak książka jest lub ma być oprawiona) niezależnie od tego, czy stanowi on całość dzieła, czy też jego część. Jeżeli więc z tych czy innych powodów ubędzie nam jeden wolumin z dzieła wielotomowego (co w bibliotekach powszechnych jest częstym wypadkiem), skreśla się jego numer w inwentarzu i wpisuje stratę pod kolejny numer w księdze ubytków, zachowując ściśle równowagę obliczeniową; i tu i tam bowiem numer odpowiada tej samej jednostce, jest r ó w n o w a r t o ś c i o w y[3]).

Inwentarz, dowód przybytków biblioteki i stanu jej posiadania, oraz księga ubytków są dokumetami bibliotecznymi. Muszą być mocno oprawione i przechowywane w bezpiecznym miejscu (nie wolno dawać inwentarza czytelnikom!). W obu formularzach nie wolno nic kreślić, wyskrobywać, zaklejać. Ew. omyłkę należy — tak jak w każdej książce rachunkowej — poprawić czerwonym atramentem. Pisać należy czarnym atramentem, pismem czytelnym, bez ozdobników, zakrętasów, najlepiej tzw. druczkiem lub pismem bezosobowym.

---

[3]) Ta prosta rachunkowość z wyprowadzeniem bezbłędnego salda nie da się osiągnąć przy dawnym tradycyjnym sposobie inwentaryzowania, tzw. systemie e u r o p e j s k i m, który za jednostkę inwentaryzacyjną przyjmuje dzieło niezależnie od liczby jego tomów. A więc np. 5-tomową ilustrowaną Encyklopedię Trzaski, Ewerta i Michalskiego lub podane na wzorze wszystkie części dzieła M. Dąbrowskiej „Noce i dnie“ wpisuje się na jeden numer inwentarzowy. Przy ewentualnej utracie jednej części dzieła musimy ją przeprowadzić przez książkę ubytków w zwykły sposób, tj. za kolejnym numerem, natomiast w inwentarzu odnotowujemy jedynie zmianę liczby woluminów w rubr. 7, nie skreślamy natomiast numeru inwentarzowego, który pozostaje nadal jako numer czynny. Nie zmniejszając więc numerów czynnych w inwentarzu, powiększamy jednocześnie liczbę numerów martwych w książce ubytków, co prowadzi do błędu obliczeniowego, a przy wielokrotnym powtórzeniu fałszuje poważnie nasze saldo książkowe.

Inwentaryzując należy pamiętać o następujących trzech głównych obowiązujących zasadach:

(1) Każdą książkę wpisuje się za k o l e j n y m, bieżącym numerem bez żadnych opuszczeń (żadnych tzw. rezerw cyfrowych!).

(2) Jedna pozycja inwentarza służy do wpisywania j e d n e j książki. Każdy dublet, tj. wtórny egzemplarz tej samej książki, otrzymuje własny numer inwentarzowy. (Nie wolno też przenosić opisu na drugą linię!).

(3) Każdą pozycję w inwentarzu wolno zająć t y l k o r a z — i w razie wykreślenia książki nie wolno jej zająć powtórnie. (Żadnych zapisów wstecz — zawsze naprzód!).

Sposób prowadzenia książki inwentrzowej i książki ubytków wyjaśnia załączony wzór. Podaję tu kilka uzupełniających uwag.

Wszystkie stronice obu ksiąg muszą być od razu ponumerowane. Dla uniknięcia pomyłek najlepiej też na każdej stronicy inwentarza i książki ubytku wypisać wszystkie kolejne numery w rubr. 2. (Na wzorach Poradni ostatnia cyfra w każdej pozycji inwentarza była zawsze wydrukowana).

Wszystkie dane do inwentarza brać z karty tytułowej książki (nie z okładki).

Rubr. 3: Wypełnia się ją tylko wówczas, o ile książki ustawione są na półkach nie w/g numeru inwentarzowego, lecz w innym porządku, np. działowo. W wypadku podanym na wzorze dopisany jest przy M. Dąbrowskiej znak miejsca dodatkowo: jest nim numer pierwszej części tego dzieła, które ukazywało się stopniowo, stopniowo też było inwentaryzowane. Znak ten (728), uzupełniony cyfrą poszczególnych woluminów, dajemy na grzbiecie wszystkich części „Nocy i dni", aby mogły stać razem na półce. Takie samo znaczenie ma dodatkowy znak miejsca przy nr. 827: stawia on wprowadzony ponownie t. 2 na dawne jego miejsce na półce przy pozostałych częściach. (Numer inwentarzowy, wpisany do wewnątrz książki, jest w tych wypadkach tylko numerem dowodowym; znak miejsca, podany obok niego wewnątrz książki i na grzbiecie, jest sygnaturą książki, tj. znakiem jej ustawienia na półce).

Rubr. 4: Nazwisko pisać w pierwszym przypadku, potem pierwszą literę imienia. Przy dwóch autorach pisać tylko nazwiska, przy trzech tylko pierwsze nazwisko z dodatkiem „i in.", przy więcej niż trzech autorach nie pisać nic (tak jak w katalogu).

Rubr. 5: O ile tytuł jest zbyt długi, skrócić go logicznie. W żadnym wypadku nie przenosić na następną linię. W dziełach wielotomowych zaznaczyć kolejność tomu. Tu też zaznaczać kolejność wydania (p. wzór).

Rubr. 6: Znak działu w/g przyjętej klasyfikacji.

Rubr. 7: Przy inwentaryzacji amerykańskiej można tej rubryki nie wypełniać, będzie tu bowiem zawsze figurowała jedynka. Przy inwentaryzacji europejskiej podaje się tu liczbę woluminów, tj. tomów oprawnych (nie tomów autorskich!).

Rubr. 8: Jeżeli na karcie tytułowej figuruje kilka miejscowości, podać główną siedzibę wydawcy. Jeśli bibliotekarz nie orientuje się — wpisać pierwszą.

Rubr. 9: Rok pisać zawsze cyfrą arabską. Jeśli nie podany jest na karcie tytułowej, znajduje się często na jej odwrocie. Gdy nie podano go wcale, pisać: b. r. (= bez roku).

Rubr. 10: Wydawcę można podawać w zrozumiałym skrócie. O ile nie podany ani wydawca, ani skład główny, pisać: b. w. (=bez wydawcy).

Rubr. 11: Numer dowodu wpływu musi być podawany kolejno w obrębie danego roku. (Każdemu wpływowi książkowemu musi towarzyszyć odpowiedni dokument!).

Rubr. 12: Podawać cenę nominalną, katalogową, nie zaś cenę kupna. Uzyskany rabat zaznaczać w uwagach. Jeżeli książka kupiona jest w wyjątkowych warunkach za cenę wyższą, podać faktyczną cenę zakupu z odpowiednią adnotacją w rubryce uwag. Gdy książka pochodzi nie z kupna, lecz z innych źródeł, starać się ją wycenić. W razie niemożności, określić wartość w przybliżeniu (w obecnych czasach płynności cen, nie można ustalać wskaźników normatywnych).

Rubr. 13: Wpisać w odpowiednią rubrykę: przy inwentaryzacji amerykańskiej jedynkę, przy systemie europejskim liczbę woluminów, odpowiadającą rubryce 7.

Rubr. 14—15: Wypełniać w razie usunięcia książki.

Rubr. 16: Uwagi odnoszą się tylko do wpływów, zaznacza się tu np. nazwisko ofiarodawcy, dodatkowe uwagi w sprawie ceny zakupu czy wartości książki, o umieszczeniu egzemplarza w tym czy w innym dziale biblioteki itp. Rubrykę wypełniać zawsze drobnym pismem.

W książce ubytków rubryki 3, 4, 5, 10, 11 przepisać z książki inwentarzowej. W odpowiednich rubr. 6—9 wpisać: przy systemie amerykańskim jedynkę, przy systemie europejskim liczbę usuwanych woluminów (przy systemie europejskim, usuwając część wielotomowego dzieła należy, wpisując numer inwentarza w rubr. 2, zaznaczyć przy nim kolejną cyfrę usuwanego woluminu). W „Uwagach" dajemy ewentualnie objaśnienia, dotyczące usunięcia książki, np. nr. protokułu usunięcia.

Do inwentarza wpisujemy wszystkie zakwalifikowane do włączenia książki i broszury (tj. druki poniżej 64 stron). W bibliotece niewielkiej wpisujemy do ogólnego inwentarza również i inne dru-

ki, np mapy, nuty itd. (w bibliotekach dużych prowadzi się oddzielnie inwentarze dla odrębnych zbiorów). Przy amerykańskim systemie inwentaryzacji możemy inwentaryzować łącznie również czasopisma wzgl. części rocznika, stanowiące wolumin. Jeżeli biblioteka prowadzi specjalny dział czasopism, lepiej jednak inwentaryzować je oddzielnie[4]).

Z broszur włączamy do inwentarza tylko te, które mają trwalszą, nie zaś tylko chwilową wartość.

Nie wciągamy do inwentarza natomiast tych broszur, wzgl. ulotek (tj. druków poniżej 4 stron), które mają p r z e l o t n e, chwilowe tylko znaczenie, a które nadchodzą nieraz do bibliotek w związku z jakimś wydarzeniem (zazwyczaj w większej ilości egzemplarzy) i przeznaczone są do d o r a ź n e g o zużytkowania (wyłożenie w czytelni, rozdawnictwo) w celu powiadomienia, wzgl. uświadomienia czytelników. Druki takie spisuje się skróconym sposobem (kolejny numer, data, autor, tytuł, ogólna liczba egzemplarzy, wydawca, instytucja, która przysłała broszury) do oddzielnego odpowiednio porubrykowanego zeszytu, zostawiając margines (2 cm) na uwagi. Po jednym egzemplarzu (przenumerować go kolejnym numerem i przestemplować pieczątką biblioteki) należy zachować, składając je w odpowiednim pudle lub teczce.

Prowadzenie inwentarza wymaga dużej uwagi, staranności i dokładności. Jest on dowodem majątkowym biblioteki. Wygląd jego jest zarazem dowodem nie tylko kwalifikacji zawodowych bibliotekarza, ale i jego stosunku do pracy i do powierzonego jego opiece dobra publicznego.

Wanda Dąbrowska.

---

[4]) Wskazówki w tej sprawie podaje art. W. Dąbrowskiej pt. „Problemy techniczne: Uwagi w sprawie inwentaryzowania czasopism", Bibliotekarz Nr. 5/46.

W nr. 2—3 „Bibliotekarza" artykuł tejże autorki pt. „Problemy techniczne — inwentaryzacja" omawia bliżej systemy inwentaryzowania. Odbitka do nabycia w LIOK (cena zł 10) + koszty przesyłki i opakowania.

WIADOMOŚCI Z KIELECCZYZNY *)

Z terenu woj. kieleckiego z przyjemnością notujemy zdrowe objawy harmonijnej współpracy na polu oświatowym pomiędzy czynnikami administracji publicznej i samorządu terytorialnego, a oświatowymi.

Zwołane przez Kuratorium zebranie powiatowych instruktorów oświaty i kultury dorosłych i kierowników publicznych bibliotek powiatowych i miejskich z okręgu województwa kieleckiego, odbyte w dniu 6 lutego br. w gmachu województwa w Kielcach, zaszczycili swoją obecnością wojewoda kielecki Wiślicz-Iwańczyk i Kurator Okręgu Szkolnego St. Steczeń.

Celem zebrania było omówienie całokształtu spraw związanych z akcją biblioteczną i przeprowadzeniem rejestracji bibliotek w terenie.

Obrady otworzył Kurator St. Steczeń, omawiając zagadnienie akcji bibliotecznej i czytelnictwa oraz wskazując na rolę, jaką na tym odcinku mamy do spełnienia w odrodzonym państwie polskim. Fakt, że ustawa biblioteczna, od przeszło 20 lat tułająca się w sferze projektów i debat, została w przeddzień zebrania na posiedzeniu Rady Ministrów uchwalona, nadał obradom tym więcej uroczysty charakter.

Po referacie K. Rzepeckiego, okręgowego wizytatora bibliotek, na temat głównych zasad, na których oparta została ustawa biblioteczna, reprezentanci poszczególnych powiatów zdawali sprawozdania z całokształtu akcji bibliotecznej w ich powiatach, wypowiadając wszystkie trudności i osiągnięcia na omawianym odcinku pracy. Sprawozdania wywołały żywe zainteresowanie wymienionych przedstawicieli władz, szczególnie wojewody i naczelnika wojewódzkiego wydziału samorządowego, głównie w przedmiocie ustosunkowania się starostów i burmistrzów do akcji bibliotecznej w powiatach.

Zamknięciem pierwszej części obrad było przemówienie wojewody zakończone życzeniem owocnych wyników pracy i oświadczeniem gotowości poparcia tam, gdzie tego zajdzie potrzeba.

Dalszy ciąg obrad pod przewodnictwem naczelnika wydziału oświaty i kultury dorosłych .Kuratorium Szkolnego St. Maniaka związany był ze sprawą przeprowadzenia rejestracji bibliotek i szczegółami dotyczącymi akcji bibliotecznej i czytelnictwa.

Jednym z najbardziej ważnych i godnych przemyślenia konkluzji było stwierdzenie przez większość zebranych wielkiego głodu książki w środo-

*) Materiał z działalności poszczególnych bibliotek na terenie Kielecczyzny podaje „Bibliotekarz" nr. 6-7 1946.

wiskach wiejskich, pędu do kształcenia się, do zdobywania wiedzy poprzez bibliotekę i czytelnię, a z drugiej dość wyraźnie występujące objawy małego zainteresowania książką w środowiskach robotniczych.

Kazimierz Rzepecki.

Otwarcie Publicznej Biblioteki Powiatowej we Włoszczowie. W dniu 24 lutego 1946 r. w obecności przedstawicieli władz, duchowieństwa, organizacyj społecznych, politycznych, oraz miejscowego społeczeństwa została uroczyście otwarta Publiczna Biblioteka Powiatowa we Włoszczowie. Otwarcia dokonał wicestarosta Przeździk, wyrażając w krótkich słowach radość z uruchomienia tej pierwszej placówki oświatowo-kulturalnej w powiecie włoszczowskim.

S. P.

Kursy bibliotekarskie. W dniach 19—23. 11. 1945 r. odbył się **w Radomiu** sześciodniowy informacyjny **kurs bibliotekarski dla bibliotekarzy gminnych.** Na kurs zgłosiło się 21 osób prawie wyłącznie spośród nauczycielstwa powiatu radomskiego. Obok wykładów wprowadzających w zagadnienie bibliotek i bibliotekarstwa wogóle, a więc polityki bibliotecznej, sieci bibliotek, projektu nowej ustawy bibliotecznej, czytelnictwa, roli bibliotekarza, najwięcej czasu poświęcono na zaznajomienie uczestników z techniką biblioteczną, z książką i jej strukturą, z opracowaniem bibliotecznym książki.

Uczestnicy kursu jako nauczyciele wykazywali duże zainteresowanie poruszanymi tematami, tym więcej że oddziaływanie oświatowo-wychowawcze w bibliotece poprzez książkę stanowi ciąg dalszy działalności oświatowo-wychowawczej szkoły. W ostatnim dniu pracy na kursie uczestnicy podjęli odpowiednio przygotowane komplety książek po 100 w każdym z publicznej biblioteki powiatowej dla zapoczątkowania działalności przyszłej biblioteki gminnej, stanowiącej w chwili obecnej tylko punkt biblioteczny. Koszt związany z zorganizowaniem kursu, wynoszący 25.800 zł, został pokryty w całości przez Wydział Bibliotek Ministerstwa Oświaty.

Kursem tym zapoczątkowano szereg projektowanych tego typu kursów w całym województwie.

Drugi z kolei na terenie Okręgu Szkolnego Kieleckiego kurs bibliotekarski o tym samym charakterze odbył się w dniach 7, 8, 9 lutego br. **w Jędrzejowie.** W kursie uczestniczyło 40 osób wyłącznie spośród nauczycielstwa. Na program kursu złożyły się liczne referaty, wprowadzające słuchaczy w świat książki, jej rolę oświatowo-wychowawczą, metody pracy, opracowanie biblioteczne książki, technikę pracy bibliotecznej, zagadnienia prawne, organizacyjne i inne.

Szczególnie ciekawie i głęboko ujęte zostały referaty prof. H. Dubasa na temat „Książka budowniczym duszy ludzkiej" i naczelnika Wydziału Oświaty i Kultury Dorosłych Kuratorium St. Maniaka na temat „Demokratyzacja oświaty i kultury". Żywy udział słuchaczy w dyskusjach ze względu na ściśle oznaczony czas musiał być ograniczony.Zwiedzeniem Biblioteki Powiatowej i zaznajomieniem się z jej stroną organizacyjną zakończono trzydniowe prace.

Około 25 uczestników otrzymało komplety książek do rozprowadzenia w terenie.

K. R.

WIECZÓR MICKIEWICZOWSKI W ŁUBORZYCY

„Ażebym kiedyś dożył tej pociechy,
By księgi moje zbłądziły pod strzechy".

Słowa te były mottem „Wieczoru Mickiewiczowskiego", jaki przeżyła ludność Luborzycy, powiatu miechowskiego, w dniu 14. IV. 1946 r.

Na program złożyły się: inscenizacja wyjątku II cz. „Dziadów", ballady „Powrót taty" w wykonaniu dzieci szk. pow. w Luborzycy, recytacje wyjątku z „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego", deklamacje: „Reduta Ordona", „Oda do młodości", ballada: „Pani Twardowska", „Koncert Jankiela", „Uwłaszczenie włościan przez Tadeusza" oraz pieśni: „Alpuhara", „Pieśń filaretów", „Wilia", w wykonaniu młodzieży związku „Wici".

Uroczystość zakończyło ślubowanie młodzieży cieniom wieszcza, że wierna jego idei, wcielać będzie w czyn jego pragnienia, a doceniając wartość i znaczenie książki, wprowadzi ją pod strzechy, tworząc bibliotekę publiczną zapoczątkowaną dziś z dzieł Mickiewicza złożonych przez organizacje miejscowe.

A. Grzymalska.

PRZESTRZEŃ, JAKO TŁO WIDOWISKA

Zanim się ukaże następny numer „Pracy Oświatowej" przyjdzie okres dożynków. Jest dość materiału na to, aby dożynki opracować w formie dużego nawet widowiska obrzędowego na wolnym powietrzu. Przegląd złożonej bibliografii daje tym, co chcą takie widowisko organizować, sporo możliwości wyboru treści i odpowiedniej formy tego wiejskiego świętowania po okresie pracy i oczekiwania na plon. Gdyby pominąć nawet, jako wyczerpane, przedwojenne opracowania dożynków, dawane w „Teatrze Ludowym", czy drukowane oddzielnie, to i tak powojenne wydawnictwo Piotra Greniuka dostarczy wielu nie tylko pomysłów artystycznych, ale i cennych wskazówek organizacyjnych.

Ze wspomnianych opracowań będzie musiał korzystać zwłaszcza ten, kto zamierza urządzić widowisko dożynkowe na większą skalę. Taki organizator, jeśli nie będzie mógł nabyć tych wydawnictw, powinien się zdobyć na trud zapoznania się z nimi na miejscu w Ludowym Instytucie Oświaty i Kultury. Zaznaczyć jednak pragniemy, co akcentowaliśmy w artykule o widowiskach teatralnych (nr 5 Pracy Ośw.), że do organizowania wszelkich imprez artystycznych na wolnym powietrzu winien się brać dopiero ten, kto zdobył już doświadczenie w urządzaniu widowisk mniejszych. Świeżo miałem możność obserwować zespoły, które po raz pierwszy po próbach na zamkniętej scenie wystąpiły w wielkim widowisku na wolnym powietrzu. Nie tylko nie uświadamiały sobie rozmiaru przestrzeni, na której się znajdowały i której mimo wystarczającej ilości wykonawców nie potrafiły sobą wypełnić, ale też nie umiały poruszać się w tej przestrzeni i nie zdobyły się na wykonanie choćby jednego gestu zbiorowego. Takie nieudane próby występowania zespołów na wolnym powietrzu czynią na mnie wrażenie pierwszych rysunków dziecka na dużym arkuszu papieru. Dziecko nie obejmuje jeszcze okiem całego arkusza, nic nie wie ani o proporcjach, ani o potrzebie rozmieszczenia rysunku i rysuje tylko w jednym miejscu zazwyczaj na kraju arkusza.

Niechże więc zespoły, mające zamiar organizować obchody dożynkowe, które oczywiście powinny być urządzane na wolnym powietrzu, uczą się rozmieszczenia grupy w przestrzeni, niech obser-

wują otaczające je zjawiska. Gdybym chciał drogę lub polanę obsadzić drzewami, musiałbym obliczyć najpierw, co ile metrów wsadzę drzewo, aby rozmieszczenie było proporcjonalne. Zachowam równe odległości między drzewami, aby aleja czy otoczenie polany ładnie wyglądało; nie będę skupiał w jednym miejscu kilku drzew, aby w innym pozostawić wyrwę, która będzie sprawiać przykre wrażenie. Gdybym miał drzew za mało na obsadzenie jakiejś bardzo dużej alei i zmieniłbym plan w ten sposób, aby te drzewa wykorzystać na stworzenie jakiegoś zagajnika, to i tak pomiędzy drzewami pozostawiałbym dużo miejsca, aby miały skąd czerpać światło i soki brać ożywcze. Skupione zbyt gęsto drzewa nie tylko by brzydko wyglądałv ale jedne drugim utrudniałyby wegetację.

Gdybyśmy się do porównań z architektury odwołać chcieli, to też nie trudno będzie spostrzec, jak ze względu na charakter budowy i ze względu na jej piękno porozmieszczane są w budowlach nie tylko kolumny ale i drzwi, i okna, i kominy nawet. Wyobraźmy sobie, jak niepokojąco wyglądałaby budowla, gdyby w jednym miejscu dużej ścianie skupić np. wszystkie okna, a resztę ściany pozostawić bez okien, albo gdybyśmy podobnie zrobili z kominami na dachu.

Te wszystkie porównania temu tylko mają służyć celowi, aby uprzytomnić zespołowi teatralnemu, że dwudziestu czy czterdziestu osobami można wypełnić przestrzeń nie tylko kilku czy kilkunastu, ale nawet kilkudziesięciu i kilkuset metrów kwadratowych. Osoby te można ładnie w tej przestrzeni porozmieszczać i trzeba to koniecznie zrobić, jeśli zespół zamiast pięknego kształtem rysunku nie chce stanowić rażącej i zbytecznej plamy na wspaniałej jakiejś wzorzystej materii, do której tło widowiska na wolnym powietrzu porównujemy.

Bronisław Lubicz-Nycz

TANIEC „K R A K O W I A K".

„I tańcowali owe krakowiaki drygliwe, baraszkującą, ucinaną, brzękliwą nutą i skokliwymi przyśpiewkami sadzone, jako te pasy nabijane, a pełne śmiechów i swawoli, pełne weselnej gędźby i bujnej, mocnej, zuchwałej miłości".

(Reymont „Chłopi").

Jednym z najpiękniejszych bodaj tańców naszych jest taniec ziemi krakowskiej — „krakowiak". W samym już słowie słyszymy niemal brzęk kółek paska. Jest ono pełne tężyzny i radości życia, temperamentu i tego pędu, pędu aż do utraty tchu. Jak górski potok pełen żywotnej mocy, nieokielznanego rozpędu, szumu, dźwięku.

Przywędrował z krakowskiej ziemi niemal do wszyskich dzielnic Polski i jest tańczony wszędzie. Zrozumiałe, że w innych dzielnicach zmienił swój wygląd i upodobnił się w sposobie wykonania do charakteru innych tańców tańczonych w danej ziemi. Zachował jednak wszędzie swoją melodię i swój rytm. Ba, ale nie tylko tak wędrował po Polsce, sława jego rozeszła się daleko i poza granice.

„Krakowiak" jest tańcem ściśle zespolonym ze śpiewem. Przyśpiewki w krakowiaku są jego ozdobą i potrzebą, jak pawie pióro dla pawia. Niektóre pełni twórczej fantazji tancerze tworzą od razu, na poczekaniu, przed orkiestrą. Są proste, zwyczajne, ale nie pozbawione wdzięku, np.:

Czarne oczka miała, czarnymi patrzała,
czarnymi musiała, bo innych nie miała.

Zapatrzył się widać chłopak w czarne oczy swej tancerki, stały mu się natchnieniem, punktem wyjścia w przyśpiewie. Przyśpiewki są zazwyczaj miłosne, zaczepne, zalotne, np.:

Jak rybka bez wody, tak ja bez dziewczyny
nie mogę wytrzymać ni jednej godziny.

Albo:

Cisnę ci ja, cisnę, chusteczkę za Wisłę,
przyjdzie do mnie każda, o której pomyślę.

Albo pospolity znany krakowiak:

Albośmy to jacy tacy, jacy tacy.jacy tacy, jacy tacy,
chłopcy krakowiacy, chłopcy krakowiacy,
czerwona czapeczka, na cal podkóweczka
i biała sukmana, danaż moja, dana.

Melodia krakowiaka składa się z dwóch części. Na pierwszą część przypadają najczęściej przyśpiewki, chociaż zdarza się, że śpiewane są przy całej melodii. Zazwyczaj para lub sam chłopak zatrzymuje się przed orkiestrą i śpiewa, po czym orkiestra powtarza zasłyszaną melodię, a pary suną galopem, czasem śpiewając chórem. Dalej tańczą przy tej samej melodii tak długo, dopóki się nie wyrwie z gromady jakaś inna para, która zaśpiewa swoją własną nutę. Takich zmian jest zawsze w tańcu kilka.

Podstawowym, zasadniczym krokiem w krakowiaku jest galop, który przypada na 1-szą część melodii. W galopie tańczący w parze są zwróceni do siebie twarzami, tancerka opiera rękę na ramieniu chłopca, chłopiec trzyma ją wpół. Ręce wolne podniesione do góry, proste, pełne wyrazu w swojej prostocie. Ręka prowadzi, więc musi być wyprostowana, dłoń lekko otwarta, palce proste. Broń Boże nie opuszczona lub z palcami banalnie wygiętymi. Galop może być równy, parami w kole, z charakterystycznym półobrotem.

Koło biegnie dosuwanym krokiem w prawą stronę, zaczynając prawą nogą. Po trzech dosunięciach tańczący na „cztery" tupią, puszczają ręce i obracają się na prawej nodze tyłem w prawą stronę, robiąc pół obrotu. Chwytają się za ręce i biegną dalej, odwróceni do środka koła tyłem. Zaczynają galop lewą nogą i po trzech dosunięciach na „cztery" tupią lewą nogą, okręcają się na niej w lewą stronę, robiąc przy tym pół koła, a więc zwracają się do siebie twarzami, podają sobie ręce i biegną dalej.

Galop może być tańczony parami, w rodzaju drobnej kaszki, a więc tańczący w każdej parze są zwróceni do siebie twarzami, podają sobie skrzyżowane ręce, wirują dosuwanym krokiem w prawą stronę. Galop kończy się zawsze zamaszystym, nagłym, energicznym tupnięciem na dwie nogi razem.

Galop może też być tańczony z obrotem, a więc po 2-ch taktach tj. po 4 dosunięciach na „raz" chłopiec tupie raz na dwie nogi razem. W następnych dwóch taktach wykonywuje z tancerką obrót w miejscu, po czym biegnie dalej czterema dosunięciami itd. Na drugą część melodii przypada tzw. figura, która zależnie od zręczności i fantazji tańczących bywa różna. Oto przykładowy opis czterech figur.

1. Dziewczyna opiera rękę na ramieniu chłopca, chłopiec obejmuje ją wpół, twarzami zwróceni w kierunku tańca. Idą drobnymi krokami w następujący sposób: chłopiec przytupuje charakterystyczny dla krakowiaka rytm $1/8$ — $1/8$ — $1/4$, na pierwszą część taktu pochylają się nisko, z zamaszystym ruchem ręki, jakby usuwając proch spod nóg tancerki. Tancerka w tym czasie rozprosto-

wuje się, dumnie podnosząc rękę do góry, idąc cicho w tym samym rytmie naprzód. W następnym takcie tancerka się pochyla, kładąc rękę na biodro i przytupując, a chłopiec idzie naprzód, z ręką do góry wzniesioną.

2. Druga figura—to „krzesany“. Tańczący w każdej parze stoją twarzami do siebie zwróceni, podają sobie ręce skrzyżowane i wyrzucają w pierwszym takcie na „raz“ w przód prawe nogi, ostro piętą trzaskając o podłogę, na „dwa“ lekko dotykając palcami odrzuca ją do tyłu. W następnym takcie przytupuje w rytmie 1/8 — 1/8—1/4, po czym w takiż sam sposób wyrzucają lewe nogi i przytupują.

3. „Przerzucana“. W 1-szym takcie chłopiec przerzuca tancerkę z prawego na lewe ramię. Dziewczyna w przerzucie zwraca się do chłopca przodem, robi obrót, po czym w drugim takcie opiera się prawą ręką o lewe ramię chłopca i wznosi lewą rękę do góry, w tym czasie chłopiec przytupuje, pochylając się nisko. Potem przerzuca dziewczynę z powrotem z lewego na prawe ramię.

4. Jest to jedna z najstarszych figur. Tańczący w każdej parze stają na przeciw siebie, nie trzymając się za ręce, ale z rękami opartymi na biodrach. Chłopiec na „raz“ robi mocny krok z tupnięciem naprzód, na „dwa“ krzyżuje lewą nogę na prawej, zwracając przy tym tułów w stronę wysuniętej nogi, w następnym takcie na „raz“ robi krok lewą nogą i na „dwa“ krzyżuje prawą nogę na lewej, dotykając stopą podłogi. W trzecim takcie klaszcze szerokim, zawadiackim ruchem na „raz“. W czwartym takcie przytupuje w miejscu.

Dziewczyna posuwa się tyłem, zaczynając krok również prawą nogą, krzyżuje lewą, zwracając się w stronę skrzyżowanej nogi. Na klaśnięcie chłopca w trzecim takcie dziewczyna szerokim ruchem nisko odsuniętej ręki, pochylona, zatacza obrót. W czwartym takcie zatrzymuje się w miejscu.

Poetycki opis krakowiaka mamy utrwalony w „Wiesławie“ Brodzińskiego.

Jadwiga Mierzejewska-Frankiewiczowa.

NOWE WYDAWNICTWA PIEŚNI CHÓRALNYCH.

Biblioteka Ludowego Instytutu Muzycznego w Łodzi wydała 3 śpiewniki, przeznaczone dla chórów amatorskich.

Pierwszy śpiewnik, wydany w r. 1945, mieści w sobie 31 pieśni z uwzględnieniem narodowych, artystycznych, partyzanckich i ludowych melodii, w układzie Józefa Lasockiego na jeden i dwa głosy różne.

Jest to pierwszy śpiewnik, który ukazał się po wojnie, by przyjść z pomocą nowozawiązanym zespołom chóralnym podczas świąt i uroczystości narodowych. W śpiewniku pośród innych pieśni znajdują się „Hymn Państwowy" (tonacja za wysoka), „Pieśń Wiciowa" i „Hymn Spółdzielców".

Opracowanie dwugłosowych pieśni jest łatwe i całkiem możliwe do wykonania nawet przez początkujące chóry równe (samych głosów żeńskich albo samych męskich).

Drugi śpiewnik, wydany w r. 1946 w opracowaniu Karola Mroszczyka **„10 pieśni ludowych"** na 4-głosowy chór mieszany posiada na ogół pieśni mniej znane. Układ harmoniczny tych pieśni jest łatwy, ciekawy i dość urozmaicony.

Najłatwiej opracowane są pieśni: „U młynarecki", Oj, puśćcie nas tu, puście" i „Górol ci jo, górolicek" (w 6 tekście ósemka w basie „f" nie „fis" — błąd drukarski). Ładnie opracowana jest pieśń „Czemu nie orzesz", „Jest drożyna jest" i „Sąsiad mój".

Trzeci śpiewnik, wydany w r. 1946, również w opracowaniu Józefa Lasockiego **„10 pieśni ludowych"** na 4-głosowy chór mieszany mieści w sobie pieśni ludowe znane i kilka mniej znanych oraz „Pieśń Wiciową". Opracowanie jest łatwe, przystępne i bardziej artystyczne.

Więcej wkładu pracy ze strony dyrygenta i śpiewaków wymagać będą pieśni: „Jabłoneczka", „Rybki" i „Piyrso godzina".

Pożądane by było, ażeby przy pieśniach ludowych podawać, skąd one pochodzą.

W opracowaniu posiada powyższa Biblioteka: Album młodego skrzypka na tematy ludowe i opracowania na chóry 4-głosowe męskie, 3-głosowe mieszane i żeńskie.

Józef Swatoń.

MATERIAŁY

NIE POTRZEBNE NAM SŁOWA W WIECOWYCH WSPOMNIENIACH

Z minionej epoki wojennej powstanie warszawskie stało się jednym z głównych tematów twórczości literackiej Ujawniło się to w prostych piosenkach żołnierskich, w wielu utworach poetyckich, w szeregu prób dramatycznych, ostatnio zaś w próbach epickiego ujęcia tematu, które od różnej strony przedstawiają dni warszawskiej tragedii.

Nic w tym dziwnego, że wydarzenie, którego wielkości nikt kwestionować nie może, pociąga ku sobie twórców. Wydaje się jednak, że zanim temat ten znajdzie godnego piewcę, musi upłynąć pewien czas, który zagoi najboleśniejsze rany, zatrze spory i zezwoli na ukazanie prawdy powstania w artystycznym kształcie.

Przecież nawet Mickiewicz, pisząc po listopadowym powstaniu „Pana Tadeusza", mówi o sobie:

„Ale o krwi tej, co się świeżo lała,
O łzach, którymi płynie Polska cała,
O sławie, która jeszcze nie przebrzmiała, —
O nich pomyśleć nie mieliśmy duszy!
. . . .
Tam myśl nie śmiała swoich zwrócić lotów,
W sferę okropną nawet ptakom grzmotów . . .
. . . .
Ach, czyjeż usta śmią pochlebić sobie,
Że znajdą **dzisiaj** to czarowne słowo,
Które rozczuli rozpacz marmurową,
Które z serc wieko podejmie kamienne,
Rozwiąże oczy, tylą łez brzemienne? . . ."

Jeśli więc który z zespołów oświatowych zamierza rocznicę wybuchu powstania uczcić obchodem, niech to uczyni w sposób skromny i prosty. Bez patosu i wyszukanej przesady. Najwłaściwszą może formą będzie opowiadanie jakiegoś uczestnika lub świadka powstania, których przecież tylu rozsypanych jest po Polsce. Odpowiednio przygotowaną opowieść — lub w braku jej odczytanie ukazujących się w druku urywków wspomnień lub pamiętników — wzbogacić możemy pieśnią, muzyką i recytacją wierszy, indywidualnie czy zbiorowo opracowanych. Nieraz przewinie się motyw „Warszawianki", czasem jako kontrast „Z dymem pożarów", bo nam tego chorału wciąż w radio słuchać kazano, zabrzmią w pewnym momencie suplikacje, ale znajdą się też i pieśni pogodne, zwłaszcza przy opowiadaniu pierwszych dni powstania. Nie będzie od rzeczy zacząć opowieść od przypomnienia zdarzeń i atmosfery przedpowstaniowej, może tu być wtedy miejsce na odśpiewanie piosenek z czasów okupacji.

Wyboru właściwych pieśni dokonać możemy spośród już popularnych i dlatego przez nas w tekście tylko literackim przytoczonych.*) Podajemy również wybór wierszy, który układem odpowiada w pewnym stopniu kolejności przeżyć uczestników powstania. Autorów tych wierszy, niestety, nie znamy. Jakkolwiek byśmy cały program złożyli — zakończymy go odśpiewaniem „Warszawianki" przez wszystkich uczestników uroczystości.

A jeśli cały obchód nie ma być tylko przemijającym, choć przejmującym do głębi, przeżyciem, jeśli ma pobudzić do czynu, to zwróćmy uwagę, że do dziś nie jest jeszcze pochowana duża część poległych uczestników i ofiar powstania. Wielu spoczywa jeszcze pod gruzami domów lub w zbiorowych mogiłach nie na cmentarzu, lecz w parkach stolicy i nie ma funduszu, aby ich pochować. Zaapelujemy do zebranych na uroczystości, a napewno popłyną ofiary, które kierować należy do P. C. K. z wyraźnym zaznaczeniem, na jaki cel przeznaczone.

Konstancja Leszek

Hej, chłopcy, bagnet na broń! (Pieśń)

Hej, chłopcy, bagnet na broń!
Długa droga, daleka przed nami,
Mocne serca a w ręku karabin,
Granaty w dłoniach i bagnet na broń!
Jasny świt się roztoczy,
Wiatr owieje nam oczy.
I odetchnąć da płucom i rozgorzeć da krwi.
I piosenkę jak tęczę nad nami roztoczy,
W równym rytmie marsza raz, dwa, trzy!
Hej, chłopcy, bagnet na broń!
Długa droga, daleka, przed nami trud i znój,
Po zwycięstwo my, młodzi, idziemy na bój,
Granaty w dłoniach i bagnet na broń!
Ciemna noc się nad nami roziskrzyła gwiazdami,
Jasną wstęgą dróg w polu i odetchnąć da krwi
I piosenkę, jak tęczę, nad nami roztoczy
W równym rytmie marsza raz, dwa, trzy!
Hej, chłopcy, bagnet na broń!
Bo nie wiemy, czy jutro, pojutrze, czy dziś
Przyjdzie rozkaz, że już, że już trzeba nam iść,
Granaty w dłoniach i bagnet na broń!

---

*) Jeśli komu nieznane te pieśni, zwrócić się może o nadesłanie odbitki nut za zwrotem kosztów do T-wa Teatru i Muz. Lud. Warszawa, ul. Reja 9.

Wizja Warszawy (urywek)

SS-kaserne na Mokotowie,
Zbrojne pogotowie,
Praga odcięta .....
Telefony ... rozkazy ...
Cisza ...
Wtem znów telefony! ! !
Korytarzem ktoś biegnie wystraszony
I głośnik nagle się rozkrzyczał:
„Ans Gewehr! Ans Gewehr!
Der Aufstand in Warschau!“
Buchnęły strzały!
Naród się chowa po bramach...
Wtem gdzieś z końca miasta
Krzyk się wznosi,
Nad domy wyrasta
I w spaźmie się łamie:
„Do broni! Warszawa walczy!
W Warszawie powstanie!
Do broni!“

Maria Ilińska

Kobietom Warszawy, które Niemcy pędzili przed czołgami.

Wywlekli z domu, dom spalili, splugawili nawet kamienie,
ubiczowali słowem, rozkazem, twardym żartem,
przed czołgiem ustawili szeregiem.
Ruszać — droga otwarta.

W posępnej, poszły, w huczącej, w zgrzytliwej poszły procesji,
ale nie biły, nie biły im dzwony warszawskich kościołów ...

(u mego Pana są hufce potężnych i dobrych aniołów,
ale nie mogą pomóc, nie mogą pomóc ...)

Ale nie biły, nie biły im dzwony warszawskich kościołów,
i nikt w posępnej procesji pod nogi nie rzucał im kwiatów
i pieśni nie było także, nawet pieśni najżałobniejszej,
tylko potężne, mosiężne, świszczące wybuchy granatów.

Szły skamieniałe i tępe, jak te za niemi maszyny,
bo świadomość była za straszna i za bolesny był ból.
Jedna upadła twarzą na wyrwane z kamienia szyny .....
Upadła, krzyknęła, ucichła — i przeszedł po niej czołg.

Cóż mogłaś wtedy myśleć Polko, kobieto, warszawianko,
matko, żono, córko, siostro — tarczo niemieckiego tanka?
Że barykada bardzo blisko,
za barykadą mąż, czy syn,
że w oczach ciemno,
u nóg ślisko,
że jedna chwila wielkiej męki
odkupi całe morze win,
że kupi wolność bardzo krwawą,
zapieczętuje znakiem krzyża,
dla Ciebie, Warszawo...
że barykada coraz bliżej...
A nam strzelać kazano...

Że już pięć lat i sił jest bardzo mało
i tylko trochę wody i niedużo chleba,
tylko nadziei dużo pozostało,
a z tą nadzieją skrawek nieba,
bo już pięć lat i wolność niedaleko,
mówią, że tuż, że za rzeką,
i że już pomoc obiecana.

Hufce aniołów są u mego Pana...
więc zaraz przyślij aniołów.
Niech zstąpią na ulice,
uzbroją żołnierzy,
bo każdy z nich wytrwale walczył,
bo każdy z nich wytrwale wierzył
w Ciebie i w Twoją pomoc...

Ale one zginęły...
a od krwi ich każdy kamień krwawy.
Jeśli możesz pomóc, a nie chcesz,
lub może, — jeżeli się spóźnisz,
niech krew ich na was spadnie — najświadomiej bluźnię,
i niechaj spadnie na was przekleństwo Warszawy.

Wierzę.

Wierzę w potęgę naszej polskiej mowy,
Wierzę w niezłomną moc polskiego ducha,
Wierzę w Najświętszą Pannę z Częstochowy,
Wierzę, że smutnych modlitw naszych słucha.

Wierzę w ofiarę tych, co już polegli,
I tych, co patrzą w lufy karabinów.
Wierzę w łzy matek, cięższe od grud ziemi,
Które opadły na trumny swych synów.

Wierzę w zwycięstwo naszej słusznej sprawy,
W naszą historię wykutą w pomnikach,
W prawo do zemsty, prawo do odwetu,
I celność ręki polskiego lotnika.

Wierzę w to wszystko, tak jak w niebo w górze,
I wierzę w mundur żołnierski, polowy,
Wierzę, że będę w tym samym mundurze
Szedł w defiladzie na Placu Zamkowym.

Nie grają nam surmy bojowe (pieśń)

Nie grają nam surmy bojowe,
Ni werble do szturmu nie warczą,
Nam przecież te noce sierpniowe
I prężne ramiona wystarczą!
Niech płynie piosenka z barykad
Wśród domów, zaułków, ogrodów,
Z chłopcami niech idzie na wypad
Pod rękę przez cały Mokotów.

Ten pierwszy marsz ma dziwną moc,
Gdy akcji czas nadejdzie znów,
Czy słońca żar, — czy chłodna noc
Prowadzi nas pod ogniem luf.
Ten pierwszy marsz, to właśnie zew,
Niech brzmi i gra przy huku dział.
Batalion gdzieś rozpoczął szturm,
Spłynęła łza i pierwszy strzał.

Niech wiatr ją poniesie do miasta,
Jak żagiew płonącą i krwawą,
Niech w górze zabłyśnie na gwiazdach.
Czy słyszysz, płonąca Warszawo?
Niech brzmi na ulicach znajomych,
W Alejach, gdzie bzy już nie kwitną,
Gdzie w twierdzę zmieniły się domy,
Gdzie serca z zapału nie stygną.

Ten pierwszy marsz . . . . .

Modlitwa

Królowo Korony Polskiej z twarzą pociętą szablami,
Do Ciebie wznosimy czoła, schylone bólu ciężarem.
Nie ma w nas szlochu, rozpaczy. Zaciśniętymi wargami
Modlimy się głucho, śmiertelnie —
O łaskę wiary.

Latami idziemy nocą, żołnierze tragicznej sprawy,
Krzyże, krzyże, za nami — żałobne żołnierskie ślady.
Odsuń nam w chwili ostatniej kielich bolesny, krwawy,
Gorycz samotnej śmierci —
Truciznę zdrady.

W gruzach kościół dzieciństwa, katedra świętego Jana.
W godzinę ostatniej bitwy, w murach płonącej Warszawy,
Jedna nam tylko została prośba — o łaskę wytrwania...
Królowo Korony Polskiej —
Z twarzą pociętą szablami.

Testament poległych.

Nie odeszliśmy od was, by grały fanfary,
Nie potrzebne nam słowa w wiecowych wspomnieniach,
Nie polegliśmy po to, by zbawiać świat stary
I by kłamstwo wyrosło na prawdzie cierpienia.

Nie chcemy być tematem kwietnych publikacji
Ani sporów zażartych cennym argumentem,
I niech nikt się nie waży dochodzić swej racji
Przez to wszystko, co w śmierci żołnierskiej jest święte.

Nie ma różnic klasowych pod darnią zieloną,
Żaden przedział społeczny nas więcej nie dzieli —
Więc szanujcie tę równość. Gdy światła zapłoną,
Niech nikt się naszych cieniów dzielić nie ośmieli.

Nie legendą, lecz pracą i powszednim chlebem
Trzeba głodnych nasycić i uczyć ich synów,
Aby złoto pszeniczne szumiało pod niebem,
By więcej było zboża, niż liści wawrzynu.

Budujcie nową Polskę! Szanujcie Jej imię!
Trzeba tak ją umocnić wiarą i miłością,
Aby kresu dobiegły wędrówki pielgrzymie,
By nikt snu nie zakłócał spróchniałym kościom.

A gdy dzieci zapomną, że mieszkały w schronach,
Że widziały dni straszne, ponure i krwawe —
Niechaj tylko to jedno pamiętają o nas:
Żeśmy padli za wolność, aby była prawem.

PO ŻNIWACH — DOŻYNKI.

Dla zespołów, które pragną obrzęd dożynków ograniczyć do skromniejszych rozmiarów wewnętrznego święta, bo ich nie stać jeszcze na rozbudowanie tematu do rozmiarów wielkiego widowiska, podajemy urywek dożynkowy z utworu Jędrzeja Cierniaka pt. „W słonecznym kręgu". Rozbudować ten urywek można w zakończeniu dorobkiem prac artystycznych zespołu: chórami, inscenizacjami pieśni, recytacjami wierszy, a nawet tańcami regionalnymi. W związku z tym podajemy również artykuł instrukcyjny J. Mierzejewskiej o krakowiaku. Jeśli zespół nie umie tańczyć innych wymienionych w tekście tańców, niech do większych rozmiarów rozbuduje krakowiaka urozmaicając go przyśpiewkami własnego pomysłu.

B. L. N.

S t a r y S c e p o n:

Hej, nie na darmo chodziliśmy z gaikiem i kogutkiem po wsi, nie na darmo paliliśmy sobótkowe ognie, dało nam za to niebo nie byle jaką w polu latoś urodę, a urodę. Zebrało się tez chleba setnie i dobrego. Trza sie teroz po staroświecku w gromadzkiem zespoleniu poweselić, a młodych, co na zagonie sie dosyta nazwijali, przecie jakoś po gospodarsku ugościć. To tyz odprawimy se staropolskie dozynki. Zobacymy, jaką to Przodownicą będzie nasa Hanusia, cy jest zdatna na Gospodynie.

(Słowa te wypowiada Stary Scepon w otoczeniu Gospodarzy i Gospodyń, a ledwie skończył słychać muzykę i śpiew żniwiarzy):

Mel 1.

Przy-no — si — my — plon wgo-spo — da — rza. —

dom, że — by do — brze plo — no — wa — ło

po sło ko — rcy zme — ndla do — ło

przy-no - si - my — plon wgo-spo- da — rza — dom

Przynosimy plon,
w Gospodarza dom,
zeby dobrze plonowało,
po sto korcy z mendla dało
przynosimy plon.
w Gospodarza dom. (przegrywka)

Przynosimy plon,
w Gospodarza dom.
Niech Gospodarz wyjrzy w pole,
tam psenicka sie nie chwieje,
przynosimy plon itd. (przegrywka)

Przynosimy plon
w Gospodarza dom,
przepiórecko moja mała,
gdzie sie bedzies dziś chowała?
Przynosimy plon itd.

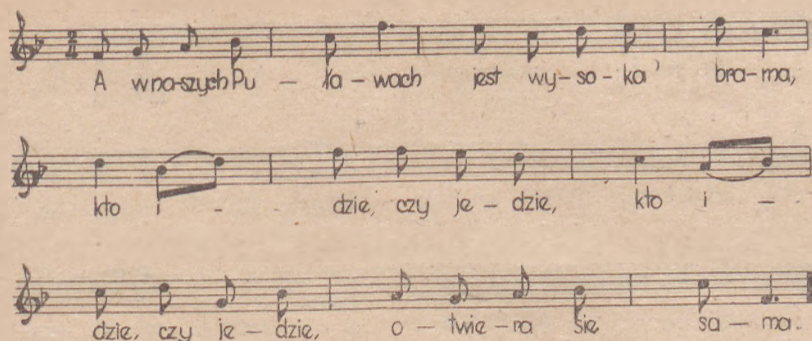
(Teraz podchodzi Przodownica — Hanusia z wieńcem na głowie i składając go w ręce Gospodarza, przemawia):

P r z o d o w n i c a:

Winsuję Wam, Gospodarzu, ze swą celadką,
com ją prowadziła przez całe latko,
prowadziłam ją od granic do granic,
śrebło i złoto na wieniec zbierając.
Ten wianecek na polu zbierany,
z kłosów składany,
do Matki Boskiej zalecany.
Winsuję Wam, Gospodarzu, tym wiankiem,
aby do stodoły kopami,
do śpichrza beckami,
do skrzyni tysiącami
przynosił.
Ile liści na drzewinie,
ile wody w morzu płynie,
krople wody w morzu licę
a Wam Gospodarzu, zdrowia, scęścia
i majątku zycę. — Amen.

(Gospodarz częstuje Przodownicę miodem, po czym muzyka gra krakowiaka, następuje taniec z przyśpiewkami):

Mel. 2.



W s z y s c y ż e ń c y :

A w nasych Puławach jest wysoka brama,
kto idzie, cy jedzie, otwiera sie sama
(taniec)

A w nasych Puławach dębowa podłoga,
Zjezdzają sie ludzie jak do Pana Boga
(taniec)

Zagraj mi, skrzypecku, nie załuj strunecek,
bo jo nie załuje swoich podkówecek
(taniec)

(Teraz ogólny poczęstunek, po czym starsi Gospodarze tańczą „ogrodnika"):

G o s p o d a r z e :

Zasiali górale zytko, zytko,
od końca do końca, wsytko, wsytko.

G o s p o d y n i e :

Zasiali górale owies, owies,
pytają się ludzie: co jest, co jest.
(muzyka zmienia rytm melodii)

W s z y s c y :

Posła panna do ogrodu z motyką (2 razy)
spotkała sie z najmilejsym nad rzeką, nad rzeką
(taniec)

G o s p o d a r z e :

Zasiali górale itd. (przy zmianie rytmu)

Mel. 3.

Za-sia-li go-ra-le ży - tko, ży - tko,

od ko-ńca, do ko-ńca wszy - tko, wszy - tko,

za-sia-li go-ra-le o - wies o - wies.

Py-ta-ją się lu-dzie co - jest, co - jest.

Po-szła pa-nna do o-gro-du z mo-ty-ką,

z mo-ty-ką, spo-tka-ła się z naj-mi-lej-szym

nad rze-ką, nad rze-ką, po-szła pa-nna

do o-gro-du z mo-ty-ką, z mo-ty-ką,

spo-tka-ła się z naj-mi-lej-szym nad rze-ką, nad rze-ka.

W s z y s c y :

Pocóżeś sie wydawała, kiejś mała, kiejś mała,
bedzie z ciebie gospodyni niedbała, niedbała (2 razy)
(taniec)

(Teraz muzyka przechodzi w kujawiaka, wszyscy śpiewają):

Mel. 4.

juz my po – ze – ni, po – ze – ni, juz my po – ze -
przy-nie – ślis – my, go - spo – da – rzu, plon nasz do sie -

ni, Przy-nie - śli – śmy plon w go-spo - da – rza dom,
ni.

ze – by do – brze plo – no – wa – ło, po sto ko – rcy

z me – ndlo da – ło, przy - nie – ślis – my plon

Juz my pozęni, juz my pozęni,
przynieśliśmy Gospodarzom plon nas do sieni
przynieśliśmy plon
w Gospodarza dom,
zeby dobrze plonowało,
po sto korcy z menďla dało,
przynieśliśmy Gospodarzom plon nas do sieni.

(muzyka i taniec)

Niechze bedzie pochwalony, Gospodarzu nas,
przynieśliśmy z pola wieniec, bo już na nas cas,
Przynieśliśmy plon

(muzyka i taniec)

A na nasym złotym wieńcu, juz pieje kogut,
jak nam wieńca nie opłacą, będą mieć kłopot,
przynieśliśmy plon itd.

(muzyka i taniec)

Stary Scepon:

No, to teraz prose pięknie na wesele mojej Hanusi[1]).
(Z muzyką wychodzi gromada z sali).

---

[1]) Tekst zakończenia można zmienić wzywając do ogólnej zabawy.

BIBLIOGRAFIA PRAC, DOTYCZĄCYCH ŻNIW I DOŻYNKÓW

Wydawnictwa teatralne:

Bronianka Wiesława — **Poranek żniw** — recytacja zespołowa. — „Teatr Ludowy" 1934, nr 6, str. 75—78.
Chróścicka Jadwiga — **Dożynki.** — Ich treść, wskazówki organizacyjne i artystyczne. — Warszawa 1935, wyd. Związku Młodej Wsi woj. Warszawskiego.
Cierniak Jędrzej — **Franusiowa dola** — obrazek siódmy: U **Franusia wyzynek.** — „Teatr Ludowy" 1930, nr 7, str. 126—127.
Cierniak Jędrzej — **W słonecznym kręgu.** — Widowisko cykliczne oparte na zwyczajach i obrzędach z żywobyciem wiejskiego człeka w dorocznym obiegu słońca związanych. — Obraz 4: **Po żniwach — dożynki.**— maszynopis.
Greniuk Piotr — **Jest drożyna, jest.** — Inscenizowana pieśń ludowa. — „Teatr Ludowy", 1937, nr 9, str. 154—160.
Małłek Karol — **Plon — dożynki na Mazurach.** — Widowisko ludowe. — Warszawa 1937, wyd. Związku Teatrów Ludowych, nr 23, str. 32.
Mikuta Marian — **Dożynki.** — Inscenizacja obrzędu ludowego. Kraków. 1934, wyd. Małopolskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych, str. 36.
Solarzowa Zofia — **Żniwo.** — Opracowanie inscenizacyjne. — „Teatr Ludowy", 1934, nr 10, str. 140—145.
Turowiczówna Jadwiga — **Pieśń o ziemi i pracy** — fragmenty. Warszawa 1936, wyd. Związku Teatrów Ludowych, nr 20.
Woźniakówna Maria — **Somsiady.** — Obrazek sceniczny z fragmentem dożynkowym. — „Teatr Ludowy" 1937, nr 6, str. 100—106. Przedruk: „Przewodnik świetlicowy" Lublin 1945, 15. IX. nr 9.

Źródła i materiały:

Apanowicz C. — **Dożynki na Kujawach.** — „Ziemia" IV. 1913, 571—574.
Bystroń J. St. — **Zwyczaje żniwiarskie w Polsce.** — Kraków 1916.
Cierniak Jędrzej — **A teraz uwagi i niepokoje Redakcji wszystkim naszym dożynkarzom ku troskliwej uwadze.** — „Teatr Ludowy", 1929, nr 11.
— **Cztery doroczne widowiska na wsi.** — „Teatr Ludowy" 1925, str. 17—22.
— **Plon niesiemy, plon ...** — „Teatr Ludowy" 1928, nr 8.
— **Po żniwach na dożynki** — artykuł. — „Teatr Ludowy" 1932, nr 8, str. 89—90,
— **Przed dożynkami.** — „Teatr Ludowy" 1930, nr 7, str. 131—133.
Frankowski Eugeniusz — **Kalendarz obrzędowy ludu polskiego.** — Żniwa. Dożynki. — Opis zwyczajów. — Warszawa „Nasza Księgarnia" — „Biblioteka regionalna, tom II", str. 53—56.
Gloger Zygmunt — **Dożynki.** — „Encyklopedia Rolnicza", Warszawa 1890, t. II, str. 698.
— **Pieśni ludu — Dożynki Okrężne.** — Opis zwyczaju, teksty i melodie pieśni. — Kraków 1892, skł. gł. księg. Gebethner i sp., str. 31—37.
— **Rok polski w życiu, tradycji i pieśni.** — Warszawa 1900.
Greniuk Piotr — **Plon niesiemy, plon.** — Materiały do obrzędu dożynek. — Łódź 1945, nakł. Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici", Biblio-

teka „Wici" nr 2. — Do nabycia: Red. Adm. „Wici", Warszawa, Al. Jerozolimskie 85.

Kolberg Oskar — **Lud. — Zażynki i Dożynki.** — Opis i pieśni. — Kraków 1833, seria XVI, Lubelskie, część pierwsza. Str. 122—130.

— **Lud. — Okrężne czyli Wieniec.** — Opis i pieśni. — Kraków 1889, seria XXII, Łęczyckie, str. 35—39.

— **Mazowsze. — Okrężne.** — Opis i pieśni. — Kraków 1885, tom I, Mazowsze Polne, cz. I, str. 201—210.

— **Mazowsze. — Dożynki.** — Opis i pieśni. — Kraków 1887, tom III, Mazowsze Leśne. str. 87—91.

— **Mazowsze. — Dożynki.** — Opis i pieśni. — Kraków 1888, tom IV, Mazowsze Stare, Mazury, Kurpie, str. 140—144.

— **Mazowsze. — Dożynki.** — Opis i pieśni. — Kraków 1890, tom V, Mazowsze Stare — Mazury, Podlasie, str. 100—116.

— **Wołyń. — Żniwo. Dożynki. Zachody.** — Opis i pieśni. — Kraków 1907, str. 73—80.

Mroziewicz Zygmunt — **Żytom wysokim:** — Wiersz. — „Wici" 8. 8. 1945, nr 17, str. 1.

Nycz Bronisław — **Uwagi o widowiskach na wolnym powietrzu.** — „Okrężne" Związku Młodzieży Wiejskiej w Lublinie — opis, program szczegółowy, tańce z przyśpiewkami, rysunki i fotografie. — „Teatr Ludowy" 1939, nr 4, str. 106—116, nr 5, str. 149—158.

Praca zbiorowa — **Korespondencyjny kurs teatralny.** Cierniak Jędrzej: **„Widowiska letnie".** — Omówienie instrukcyjne. — Warszawa 1929-30, nakł. Związku Teatrów Ludowych, str. 52—56.

Rutkowski Bronisław, Batko Walerian — **Pieśń dożynkowa ogólnopolska.** — Tekst, melodia i omówienie. — „Teatr Ludowy" 1938, nr 7—8, str. 204—206.

Stelmachowska Bożena — **Rok obrzędowy na Pomorzu.** — Obchody żniwne. Opis i pieśni. — Toruń 1933, wyd. Instytutu Bałtyckiego, str. 235—237.

Tatomir Lucjan — **Dożynki.** Obrazek ludowy. — „Strzecha" 1868, 194—198.

Udziela Seweryn — **Dożynki w Dobrzechowie, 50 lat temu a teraz.** — „Wisła" V, 788.

Zawistowska Kazimiera — **Lato.** — Wiersz. — „Wici" 26. 7. 1945, nr 15, str. 4.

— Materiały inscenizacyjne do **dożynek.** — „Wici" czasopismo, r. 1938, nr 29—30.

— Wiersze i przyśpiewki **dożynkowe.** — „Znicz" czasopismo Młodzieży Wiejskiej, r. 1938, nr 9, str. 11. R. 1936, nr 8, str. 5.

S p r a w o z d a n i a :

B. A. — **Wyniki konkursu dożynkowego** — (protokół posiedzenia sądu konkursowego). „Teatr Ludowy" 1927, nr 7.

Cierniak Jędrzej — **Władysławowi Orkanowi. Dożynki.** — „Teatr Ludowy" 1927, nr 7.

Jakubczyk Wiesław — **Święto dożynków u Władnego Gazdy Rzeczypospolitej.** — „Teatr Ludowy" 1930, nr 9, str. 172—181.

— **Pokłosie dożynkowe.** — Sprawozdania z dożynków w różnych miejscowościach. — „Teatr Ludowy" 1929, nr 11, str. 209.

„Uczestnik" — **Uroczystości dożynkowe w Szycach pod Krakowem.** — „Teatr Ludowy" 1926, nr 11.

M. K.

NASZE PIEŚNI.

Pięć pieśni, które podajemy, zostały wybrane z myślą o potrzebach zespołów świetlicowych i chóralnych. Wkrótce wspominać będziemy bohaterski czyn Warszawy, zdarzenie, wokół którego narosło tyle bólu, ile i młodzieńczej wiary w zwycięstwo.

Były pieśni, dużo pieśni, ale najpiękniejszą jest niechybnie „Modlitwa Polski Podziemnej". I choć nie znamy autorów słów i melodii — stała się ona wyrazem najgłębszych tęsknot wszystkich Polaków.

Na rocznicę, którą obchodzić będzie cała była Polska Walcząca, przeznaczona jest również następna pieśń partyzantów: „Już dopala się ogień biwaku".

Przypominamy wreszcie ludową melodię, sławną tym, że posłużył się nią Stanisław Wyspiański w „Weselu". Zespoliła się ta pieśń z tekstem Lucjana Rydla — „Pod Krakowem ciemny las". Śpiewają ją niektóre uniwersytety ludowe (Brus k. Łodzi), koła młodzieży wiejskiej i świetlice, a od dziś, miejmy nadzieję, wejdzie do stałego repertuaru młodzieży.

Wszystkie pieśni — przypomina się — lepiej śpiewać żywo, niż wolno. Pamiętać również należy, że nigdy nie śpiewamy zapięknie, ale często brzydko, gdy śpiewamy za głośno.

Dla początkujących chórów drukujemy dwie pieśni ludowe lubelskie w opracowaniu Józefa Rafalskiego na głos męski i żeński. Oznacza to, że soprany i alty śpiewają razem. Tak samo tenory i basy nie dzielą się na grupy.

Układy mieszane na dwa głosy można wykonywać w bardzo nielicznym zespole np. 8 śpiewających (4głosy żeńskie i 4 męskie). Dlatego ten rodzaj opracowania ma zastosowanie w chórach wiejskich, które są zazwyczaj nieliczne. Dalszym ułatwieniem w pracy jest liczba tylko dwu głosów różnych. Młody, nawet mało doświadczony dyrygent ma znacznie ułatwioną pracę. Dobre są te układy, jako zaprawa w śpiewie wielogłosowym.

Na koniec prośba do Czytelników o współpracę z naszym pismem. Przysyłajcie, Koledzy, pieśni partyzanckie, sprawozdania z obchodów i uroczystości, spostrzeżenia co do warunków Waszej pracy z zespołem chóralnym, opisujcie doświadczenia i projekty. Trzeba nam żywszej wymiany myśli, żeby pismo mogło być odzwierciedleniem Waszych potrzeb.

Piszcie nie sztucznie, nie z myślą o artykule, ale bezpośrednio, żywo i szczerze o swoich troskach i niedomaganiach. Dzielcie się

z Redakcią „Pracy Oświatowej“ radościami i sukcesami Waszej pracy artystycznej.

Upływa bowiem pół roku, jak nasze pismo dociera do Waszych rąk. Otrzymaliśmy bogaty materiał pieśni partyzanckich i ludowych. Nikły jest wszakże rezultat współpracy w dziale artykułów i sprawozdań, co nie jest współmierne ze znaczną liczbą dzielnych dyrygentów, utalentowanych wychowawców i miłośników śpiewu.

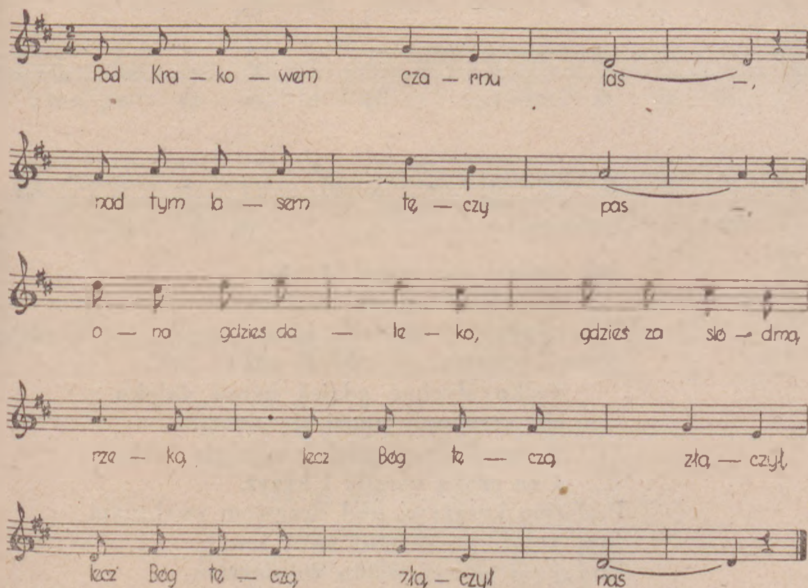
Sposobność jest. Oto idą wakacje, czas robienia podsumowań za ubiegły rok pracy, okres snucia zamysłów na rok przyszły. Dobrze byłoby podzielić się tym wszystkim z innymi.

Walerian Batko.

„POD KRAKOWEM“

Melodia ludowa z Krakowskiego
podług St. Wyspiańskiego.

Żywo, rytmicznie.



Pod Krakowem czarny las,
nad tym lasem tęczy pas;
ona gdzieś daleko, hen za siódmą rzeką,
lecz Bóg tęczą złączył nas.

Z kolorowych siedmiu smug
most przez niebo rzucił Bóg;
po tęczowym moście, aniołowie noście
serce moje do jej nóg.

„JUŻ DOPALA SIĘ“

Pieśń nieznanego autora.
Zapisał W. Jarmul.

Marszowo.

Już do — pa — la się o — gień bi — wa — ku,

a nad rze - ką, u — no - si się mgła. Po szwa-dro - nie ni

śla — du, ni zna - ku, tyl — ko „ce — ka — em“ wod —

da — li gdzieś gra o — a — a, da — li gdzieś gra

Już dopala się ogień biwaku,
a nad rzeką unosi się mgła.
Po szwadronie ni śladu ni znaku,
tylko „cekaem“ w oddali gdzieś gra.
Tylko słychać gdzieś barzo daleko,
jęk szrapneli unosi się wzwyż;
za urwiskiem, gdzieś wije się rzeka,
a za rzeką mogiła i krzyż.
Pod tym krzyżem, pod drzewem zwalonym
śnią żołnierze ostatni swój sen.
Bodaj po to być warto żołnierzem,
by sen cudny przyśnić, jak ten.
Aby ujrzeć padając w ataku
Polskę wielką i czystą, jak łza;
po szwadronie ni śladu, ni znaku,
tylko „cekaem“ w oddali gdzieś gra.

„A CZY JA GODNA“

Pieśń ludowa z Lubelskiego,
zapisał W. Batko,
opracował Józef Rafalski.

Żywo, z humorem.

GŁOSY żeńskie

GŁOSY męskie

A cy jo go—dno,

Bum, cyk, cyk /simile/ itd

cy jo nie go—dno, chto do mnie zkie—lu—skiem jo je—go

do dna do dna.

chto do mnie zkie—lu—skiem jo je—go do dna

A czy ja godna, czy ja niegodna,
kto do mnie z kieliszkiem, ja jego do dna.

Jak ja nie mam pić i wesołą być,
wyjdę ja na pole, jest komu robić.

Przyjdę do domu, dwa młynki miele,
wyjdę ja na ogród, grządka się piele.

Wyjdę na pole, dwa płużki orze,
przyjdę ja do domu, krówki w oborze.

Dwa płużki orze, trzeci bronuje,
a bo mój Jasieńko na to pracuje.

„OJ, DAJŻE MI BOŻE!"

Pieśń ludowa z Podlasia,
zapisał E. Sokalski.
Opracował Józef Rafalski.

Umiarkowanie żywo.

GŁOSY żeńskie
GŁOSY męskie

p Oj, daj-że mi Bo-że o-kienko w ko-mo-rze; że — bym wy-glą-da-ła, że — bym wy-glą-da-ła jak Ja-sień-ko o-rze.

Oj, dajże mi, Boże, okienko w komorze,
żebym wyglądała, żebym wyglądała,
gdzie Jasieńko orze.
    Pod gajem, gaikiem, pod gajem zielonym,
    tam orał Jasieńko, tam orał Jasieńko,
    konikiem czerwonym.
Jedno staje zorał, drugie rozpoczyna,
obejrzał się w stronę, obejrzał się w stronę,
czy idzie dziewczyna.
    Dziewczyna nie idzie, tylko jego matka,
    coś mi się nie orze, coś mi się nie orze,
    ta bruzdeńka gładka.
Synu mój, ty, synu, synu mój, jedyny,
niedaleko wieczór, niedaleko wieczór,
pójdziesz do dziewczyny.
    Mamo moja, mamo, tak się mamie zdaje,
    mnie jedna godzina, mnie jedna godzina,
    całym rokiem staje.
Mamoż moja, mamo, tato płoty grodzi,
którędyż ja będę, którędyż ja będę
do dziewczyny chodził.

Wezmę siekiereczkę, pościnam kołeczki
jak chodził, tak będę, jak chodził, tak będę,
do swej panieneczki.
Uczepię konika do białej brzeziny,
jak jeździł, tak będę, jak jeździł, tak będę,
do swojej dziewczyny.

MODLITWA POLSKI PODZIEMNEJ

(śpiewana w Warszawie, w r. 1944).

Autor nieznany.
Zapisał W. Jarmul.

Umiarkowanie wolno.

O Pa – nie, któ – ru je – steś w nie – bie, wy-
Ze wszyst-kich sił bła – ga – my Cie – bie, o
cią – gnij spra – wied – li – wą, dłoń! o
pol – ski dom, o pol – ską, broń!
Bo – że, skrusz ten miecz, co sie – cze kraj, do
wol – nej Pol – ski nam po – – – – wró – cić daj. By
stał się źród – łem na – szej si – ły, nasz dom, nasz kraj.

O Panie, który jesteś w niebie,
wyciągnij sprawiedliwą dłoń!
Ze wszystkich sił błagamy Ciebie
o polski dom, o polską broń!
O Boże, skrusz ten miecz, co siecze kraj,
do wolnej Polski nam powrócić daj,
by stał się źródłem naszej siły
nasz dom, nasz kraj!
O Panie, który jesteś w niebie,
wysłuchaj nasz tułaczy śpiew,
z nad Wisły, Odry, Sanu Buga,
męczeńska do Cię woła krew!
O Boże, skrusz ten miecz itd.

GRY I ZABAWY W ŚWIETLICY.

W strukturze życia, treści i formie czynnych dziś na terenie całego kraju świetlic zauważyć można ogromne różnice. Poziom ich oraz osiągane wyniki wychowawcze stanowią skalę bardzo niejednolitą w stosunku do celu, jaki stawiamy świetlicy. Zajęcia kształcące artystyczne, rozrywkowe czy inne nie zawsze są rozmieszczone celowo w programie działania świetlicy, zarówno pod względem ilościowym jak i jakościowym.

W wielu świetlicach zebrana młodzież tylko się bawi, a właściwie tańczy; jej kierownicy powiadają: „lepiej, że tu i pod opieką się bawią, niż na ulicy w szynku". Gdzieindziej znów rozrywka w świetlicy staje się plasterkiem łagodzącym nudę ciągłych przemówień i odczytów narzuconych młodzieży, a nie wynikających z jej zainteresowań. To znowu zabawa staje się wabikiem, nagrodą za wzięcie udziału w zajęciach, do których młodzież nie ma chęci. W takich świetlicach udział młodzieży w zajęciach poważniejszych staje się bierny; oddaje się ona tylko rozrywce, a sama świetlica nie jest dla niej instytucją społeczną, której jest współodpowiedzialną cząstką, lecz okazją do beztroskiego i bezmyślnego „spędzenia" czasu; nazwą „świetlica" określa się niestety często miejsca zbiórek na tańce i flirt. Prelegent występujący w nich od czasu do czasu z odczytem nikogo nie interesującym czy też zagrana licha i głupia rewia usiłują nadać takiej instytucji charakter świetlicy, co jednak nie zmienia stanu rzeczy; w rezultatach swoich jest to placówka szkodliwa społecznie, w najlepszym wypadku bezwartościowa.

Bywa czasami i taka świetlica, której kierownik ma zbyt jednostronny stosunek do niej, prowadzi wyłącznie zajęcia poważne, wykluczając zupełnie z programu rozrywkę. I ta postawa nie jest słuszną. W wychowaniu człowieka musi istnieć równowaga środków działających w kierunku harmonijnego ukształtowania psychiki. Stąd ważną sprawą jest ustalenie, jaka powinna być rola gier i zabaw w całości zajęć świetlicowych.

Należało by się zastanowić, o ile rozrywka potrzebna jest do normalnego funkcjonowania ustroju psychicznego człowieka. Jeżeli świetlica wysuwa jako swój cel nie tylko oddziaływanie wy-

chowawcze, ale także zaspokojenie różnorodnych potrzeb człowieka, musi ona i sprawę zabawy uwzględniać w sposób przemyślany i celowy. Czesław Rembowski w swojej książce „Gry i zabawy zespołowe w świetlicy“ określił znaczenie gier i zabaw w życiu człowieka, pisząc: „...atmosfera zabawy i gry to źródło zadowolenia, beztroski i radości“. Cytuje dewizę Marka Twaina: „Ludzie nie dlatego przestają się bawić, że starzeją się, ale starzeją się, bo przestają się bawić!“ — Zabawa zaspakaja normalne w człowieku potrzeby fizyczne i emocjonalne. Wartości wychowawcze gier i zabaw, szczególnie odbywających się w zespole z umownym celem, nie podlegają żadnej wątpliwości. Rembowski pisze: „Treść, przebieg zabawy wywołują wśród bawiących się pewną ilość jednakowych przeżyć psychicznych, co wpływa na wytworzenie się łączności, potęguje poczucie solidarności, koleżeństwa. — Uczy poszanowania przepisów, każdy bowiem pomimo braku przymusu, przyjmuje zawarty przy zabawie układ, gdy widzi jego celowość. — Rozwija szybkość orientacji, decyzję, uczy oceny odległości i czasu. — ...pobudza pomysłowość, kształci zdolność rozwiązywania sytuacji i kombinację działań. — Świadome podporządkowanie się jednostki woli ogółu wyrabia karność, z drugiej strony niejedna z gier pozwala na wykazanie walorów jednostki. — Wyrabia się sprawność i zręczność cielesna, opanowanie, koordynacja i estetyka ruchów. Dla wielu ludzi pracy całe wychowanie fizyczne sprowadza się z braku warunków do udziału w grach i zabawach. W atmosferze radości, śmiechu i ogólnego zadowolenia zmęczenie fizyczne po pracy szybko mija, a miejsce jego zajmuje pogoda i wesołość, które ze swej strony wydobywają na jaw lepszą cząstkę naszej duszy. — Stwarza to lepsze, bardziej twórcze warunki i dyspozycje do pracy“. —

Jeżeli stwierdzamy tak szerokie i ważne wartości wychowawcze gier i zabaw, to i umieszczenie ich w programie zajęć świetlicowych musi się odbywać przede wszystkim pod kątem tego oddziaływania. Nie mogą to więc być zajęcia przygodne.

W programie zajęć powszednich świetlicy umieścimy gry i zabawy wtedy, gdy będą one potrzebne jako czynnik odpoczynku i odprężenia. Po zajęciach kształcących, artystycznych czy innych, poprowadzimy grę towarzyską czy ruchową. Kiedyindziej znów nastrój w danym dniu z różnych powodów jest ciężki, praca „jakoś nie idzie“. Tu zastosowanie nawet poprzednio nie projektowanej gry ożywi atmosferę, wytworzy nastrój sprzyjający dalszej pracy.

Na ogół gry i zabawy zespołowe stosujemy w świetlicy pod koniec zajęć. W 2 do 3-godzinnym programie dnia możemy przeznaczyć na nie ½ godziny. Kierownik świetlicy powinien wyczuwać,

jaki rodzaj zajęć jest w danym dniu najodpowiedniejszy dla zespołu. Toteż czasem przewidziane w rozkładzie zajęć gry i zabawy nie odbędą się, lub też zajmą więcej, niż przewidziane $^1/_2$ godziny.

Nie jest konieczne, aby gry i zabawy prowadził zawsze sam kierownik świetlicy; pożądane jest, by robili to członkowie zespołu. Dobór gier musi być z góry przewidziany. Następujące po sobie gry powinny się różnić między sobą typem i formą, aby oddziaływały wielostronnie; zapobiega to również nudzie. Orientując się w aktualnych potrzebach prowadzący zastosuje na zmianę: gry ruchowe, na siedząco, umysłowe, zręcznościowe itd. Jeżeli w ciągu wieczora przeprowadzamy 3—4 gry, to zazwyczaj podajemy jedną nową, inne powtarzamy. Nie jest dobrze zbyt często powtarzać choćby najbardziej lubianą grę, spowszednieje bowiem szybko, znudzi się i zbrzydnie na zawsze. Stosowanie jednej i tej samej gry w dłuższych odstępach czasu zachowa jej świeżość i atrakcyjność. To samo dotyczy czasu trwania jednej gry. Najlepsza nawet gra powinna być przerwana w chwili największego ożywienia, aby uczestnicy pragnęli wrócić do niej innym razem. Ze względów wychowawczych należy specjalną troską otoczyć zachowanie się młodzieży w czasie zabawy; przyzwyczajenia nabyte w zespole przyczynią się do podniesienia kultury wewnętrznej i towarzyskiej jednostek.

Obecnie w większości wypadków świetlice powstają w sposób naturalny, tzn. w obrębie organizacji społecznej albo w grupie ludzi związanych ze sobą wspólnym warsztatem pracy itp. Program pracy w nich jest pełny, normalny, od razu uwzględniający różne formy. W niektórych jednak środowiskach zajdzie potrzeba zachęcenia młodzieży niezorganizowanej, nie mającej poważnego i wyraźnego stosunku do życia, do uczęszczania do świetlicy. Wtedy możemy zacząć od zajęć rozrywkowych, ale stopniowo i kolejno przechodzić do innych form. Zastosowana w zabawie piosenka zachęci do uczenia się śpiewu. Zainscenizowanie piosenki, zorganizowane po raz pierwszy ciekawie, wesoło i łatwo, zainteresuje się skłoni do dalszych prób w tym kierunku. Niepostrzeżenie w rozrywkę wchodzi element pracy artystycznej doprowadzający do urządzenia widowiska. To znów zdarzy się taka chwila w czasie zabawy, że wszyscy są zmęczeni, odpoczywają; wtedy można przeczytać głośno coś szczególnie interesującego, co porwie i zaciekawi. Dla niewyrobionego słuchacza należy na początek stosować głośne czytanie fragmentów albo wesołych, albo działających na uczucie. Zainteresowanie się młodzieży zwiększa się, stopniowo w programie ilość zajęć kształcących i artystycznych poszerza się, zajęć rozrywkowych

jest coraz mniej, wreszcie dochodzi do normalnej równowagi programu. Zespół staje się świadomą, zorganizowaną grupą społeczną.

W okresie letnim większość zajęć świetlicowych wypełnią gry i zabawy na wolnym powietrzu. Stosujemy tu najrozmaitsze odmiany gier bieżnych, skocznych, z piłką. Bardzo pożądane są wszelkiego rodzaju korowody, zabawy ze śpiewem. Duża przestrzeń podwórza, boiska, polany czy trawnika pozwala na wspólną zabawę wielkiej ilości młodzieży. Inscenizowanie pieśni w zespołach potem zbiorowo daje wiele pola do pomysłowości młodzieży.

M. Godek.

GRY I ZABAWY NA WOLNYM POWIETRZU

Piłka w kole

Wszyscy gracze tworzą koło. Nogi każdego są rozstawione na szerokość barków — tak, aby nogi sąsiadów stykały się ze sobą. Ręce oparte są o kolana.

Wodzirej — w środku koła. Ma on zadanie: przetoczyć piłkę po ziemi tak, aby piłka przeszła poza koło.

Nikt nie ma prawa odbijać piłki nogą. Do obrony przed piłką i do jej przetaczania wolno używać tylko rąk. Nie wolno też zsuwać nóg.

Kto przepuści piłkę — idzie do środka koła, a wodzirej idzie na jego miejsce. Jeżeli się zdarzy, że piłka przejdzie pomiędzy dwoma graczami, do środka idzie ten, u kogo piłka przeszła z prawej strony.

Gonitwa parami

Wszyscy gracze, prócz dwóch — wodzirejów — rozbiegają się po boisku. Wodzireje, wziąwszy się za ręce i biegając tak po boisku, usiłują złapać jednego z graczy. Złapanym zostaje ten, kogo wodzireje otoczą rękami. Odchodzi na bok i czeka, aż będzie złapany jeszcze jeden z graczy. Wtedy obydwaj złapani tworzą drugą parę, biorąc się za ręce i łapią graczy tak, jak pierwsza para wodzirejów.

Gra kończy się, gdy wszyscy gracze zostaną wyłapani.

Obrońca buławy

Gracze stają w koło, w odległości jednego-dwóch kroków jeden od drugiego. W środku koła ustawiamy buławę. Koło buławy staje obrońca.

Gracze przerzucają piłkę jeden drugiemu w dowolnym kierunku, przy czym uchwyciwszy dogodną chwilę, starają się obalić piłką buławę.

Obrońca odbija piłkę rękoma lub ciałem; nogą odbijać nie wolno.

Ten, który potrafi buławę obalić, zostaje obrońcą. Jeżeli buławę obali sam obrońca, na jego miejsce idzie ten, kto ma w tej chwili piłkę w ręku.

Sztafeta z przerzutem piłki

Gracze tworzą dwa równoległe rzędy. P i e r w s i w rzędach stają na linii startu; wszyscy inni stoją za nimi z tyłu. Od linii startu, w odległości 6—10 kroków, przeprowadza się drugą linię — półfiniszu. P i e r w s i otrzymują piłki. Na sygnał wodzireja p i e r w s i (pierwsza para) biegną do linii półfiniszu i spoza niej rzucają swoje piłki d r u g i m, którzy tymczasem zdążyli już wystąpić na linię startu. Pierwsi, rzuciwszy piłki, natychmiast biegną po zewnętrznej stronie szeregów i stają na końcu swego szeregu. D r u d z y, złapawszy rzucone im piłki, biegną na linię półfiniszu i czynią to samo, co pierwsi. Za nimi idą następni itd. — aż do ostatniego.

Wygrywa rząd, w którym na przedzie stanie wcześniej ten, który zaczynał sztafetę.

Wąż

Wszyscy grający dzielą się na trójki. Każdy z trójki staje jeden za drugim tak, że drugi trzyma się w pasie pierwszego, a trzeci drugiego. Każdy pierwszy staje twarzą do koła, w którego środku stoi wodzirej. Ten usiłuje przyczepić się do którejś trójki, chwyciwszy w pasie trzeciego. Pierwsi bronią swoich „ogonów" (trzecich), przy czym mogą uwijać się, jak chcą: chwytać rękami wodzireja nie wolno. Jeśli wodzirej zdoła się przyczepić do któregoś trzeciego, pierwszy z tej trójki idzie na wodzireja. Drugi w tej trójce zostaje pierwszym i musi teraz bronić swego „ogona".

Sztafeta „mijana"

Gra polega na współzawodnictwie dwu zespołów, równych co do ilości osób. Na boisku w odległości 30—40 kroków przeprowadzamy dwie linie równoległe. Każdy zespół dzieli się na dwa równe zastępy: pierwszy i drugi. Pierwsze zastępy obu zespołów stają na jednej, a drugie — na drugiej linii, obok siebie. Gracze stają jeden za drugim, prostopadle do linii (w rzędzie).

Na sygnał — pierwsi (pierwsza para) z pierwszych zastępów, stojący tuż przy linii, biegną ku linii, przy której stoją drugie zastępy obu zespołów. Przebiegając obok stojących na przedzie, uderzają ich po wyciągniętej ku nim dłoni i stają z tyłu drugiego zastępu swego zespołu. Gracz, stojący na przedzie drugiego zastępu, otrzymawszy uderzenie po dłoni, biegnie ku pierwszemu zastępowi swego zespołu, uderza również po dłoni stojącego na przedzie pierwszego zastępu i staje z tyłu — itd. aż do ostatniego.

Zadanie każdego zespołu polega na tym, aby prędzej, niż drugi zespół, przerzucić swój pierwszy zastęp na miejsce, które na początku gry zajmował zastęp drugi.

Wyścig dwu piłek w kole

Gracze tworzą koło i odliczają do dwóch. Wszystkie jedynki tworzą jeden zespół, a wszystkie dwójki — drugi. Między tymi zespołami toczy się walka o pierwszeństwo.

Przebieg gry: wodzirej wręcza jedną piłkę jedynce, a drugą — stojącej obok dwójce i wskazuje, w jakim kierunku ma pójść piłka każdego zespołu.

Na sygnał wodzireja jedynki przerzucają piłkę w swoim kierunku tylko swoim numerom (w swoim zespole), a dwójki — swoim, w przeciwnym kierunku. W ten sposób piłki idą zawsze z ominięciem jednego gracza, ponad jego głową. Przy spotkaniu piłka jedynek idzie górą.

Wygrywa zespół, który prędzej przerzuci piłkę przez całe koło (musi ona wrócić do tego, kto pierwszy rzucił). Gdy piłka spadnie na ziemię, należy ją podnieść i dalej grę prowadzić.

(K. Krukowski „Oświata Pozaszkolna" 1937 r.)

Wyzywanka

Rozmieszczenie — dwa szeregi.

Wszyscy dzielą się na 2 zastępy. Zastępy ustawiają się w szeregu naprzeciw siebie.

Z pierwszego zastępu np. wychodzi jeden „Harcownik" i podchodzi do członków drugiego zastępu.

Wszyscy w zastępie B wystawiają swoje prawe ręce dłońmi do góry.

Harcownik uderza kogokolwiek w dłoń i liczy: „raz", potem odchodzi, uderza kogokolwiek innego i liczy „dwa".

Za trzecim uderzeniem już nie liczy, tylko co rychlej ucieka ku swoim. Harcownikowi wolno nawet uderzyć trzykrotnie tego samego przeciwnika.

Wyzwany w ten sposób podąża za harcownikiem i stara się dotknąć go lub uderzyć, nim ten dobiegnie do swojego zastępu.

Jako granicę pościgu można wyznaczyć linię. Zatrzymany w drodze harcownik B przechodzi, jako jeniec, do zastępu A. Potem wychodzi na harce pierwszy harcownik zastępu B.

O ile wyzywający zdoła uciec przed pościgiem, niefortunny ścigający idzie jako jeniec do przeciwnego zastępu.

Jeniec jest wyzwolony i wraca do swojego zastępu, o ile ten, kto go schwytał, dostanie się po nim do niewoli.

Wygrywa ten zastęp, w którym okaże się większa liczba harcowników i jeńców. Można również grać, aż do zupełnego zapędzenia przeciwnika do niewoli.

Fujara

Wszyscy uczestnicy (prócz jednego, wodzireja) tworzą pary i stają w koło twarzą do środka koła — tak, aby w każdej parze jeden stał z tyłu za drugim.

Wodzirej idzie do środka koła i w takt muzyki (pieśni) zaczyna prowadzić. Porywa za sobą pierwszego, a za nim resztę tych, którzy w parach stoją na przedzie. Ci, którzy w parach stali z tyłu, pozostają na miejscu.

Podczas tego marszu wewnątrz koła wodzirej robi różne śmieszne ruchy, które muszą powtarzać jego towarzysze.

Na sygnał wodzireja (np. gwizdek) wszyscy, którzy maszerowali w kole, szybko biegną i starają się zająć miejsca z tyłu za stojącymi dotąd na miejscu, tworząc w ten sposób nowe pary. Ten, kto nie zdąży zająć miejsca w parze, zostaje „fujarą" i musi teraz „prowadzić".

Teraz ci, którzy przedtem stali (i śpiewali), maszerują za „fujarą" i zabawa trwa dalej tak, jak przedtem.

(Cz. **Rembowski** „Gry i zabawy zespołowe w świetlicy")

Przegląd czasopism

J. N. Kłosowski w art. „Organizacja samorządu kulturalnego" („**Zdrój**" nr. 12) omawia sprawę podjętej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki inicjatywy oparcia całokształtu zagadnień związanych z naszą narodową kulturą i sztuką o społeczeństwo.

„Nawiązanie i utrzymanie stałej, bliskiej i najbardziej bezpośredniej łączności ze społeczeństwem, a zwłaszcza ze światem pracowników sztuki oraz pracownikami oświatowymi i społecznymi, działającymi w środowisku chłopskim i robotniczym, jest rzeczą konieczną. W przeciwnym bowiem razie grozi aparatowi urzędowemu, którym rozporządza Ministerstwo Kultury i Sztuki, skostnienie, zbiurokratyzowanie i zawiśnięcie w próżni.

Pierwszą próbą urzeczywistnienia tych zamierzeń Ministerstwa Kultury i Sztuki są wojewódzkie wydziały kultury i sztuki, które mają pomóc do stworzenia samorządu kulturalnego przez powołanie do życia wojewódzkich i powiatowych rad kultury i sztuki oraz gminnych komisji kultury i sztuki.

Naturalną nadbudówką tak pomyślanego samorządu kulturalnego musi być Centralna Rada Kultury i Sztuki, która by zespalała i uzgadniała poczynania terenowe. O powołaniu takiej Rady Centralnej projekt nic nie mówi.

Zdaniem autora w skład Centralnej Rady, która powinna mieć charakter opiniodawczy, weszliby: wybitni przedstawiciele kultury i sztuki, delegaci związków artystycznych (literatury, muzyki, plastyki, teatru i muzealnictwa), przedstawiciele szkolnictwa artystycznego, związków i organizacyj o charakterze społeczno-kulturalnym, Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury, Zw. Nauczycielstwa Polskiego, Związku Samopomocy Chłopskiej, samorządu terytorialnego, zrzeszeń młodzieżowych oraz partii politycznych.

„Powołanie do życia Centralnej Rady Kultury i Sztuki powinno nastąpić jak najszybciej, by dorywczość i przypadkowość planowania, z jaką często spotykamy się obecnie, zastąpić długofalową, uzgodnioną akcją, opartą na zdrowych, trwałych fundamentach".

St. Trojanowski w art. pt. „Zagadnienia pracy nauczyciela na polu oświaty ludowej w powojennym środowisku wiejskim" („**Świetlica**" nr 4 i5) podkreśla doniosłość faktu historycznego, jakim jest dokonana obecnie reforma rolna, dla rozwoju oświaty i kultury polskiej na wsi. „Na skutek głębokich przeobrażeń gospodarczo-społecznych wsi polskiej znikły oazy kultury inteligencko-szlacheckiej z folwarków, natomiast w dworach i pałacach popańskich, otoczonych parcelami resztówek rozwijają się stare lub powstają nowe ośrodki oświaty i kultury na wsi ... Przez otwarte naoścież bramy parków pańskich i dworów ziemiańskich wchodzą szeroką falą rzesze dziatwy i młodzieży chłopskiej po światło wiedzy i nauki ... Powstają na wsi liczne gimnazja chłopskie, szkoły rolnicze i uniwersytety ludowe z internatami. Powstają powiatowe i gminne oddziały Tow. Burs i Stypendiów, dzięki którym młodzież chłopska, robotnicza i nauczycielska może korzystać z nauki na wyższych poziomach. Powstają wreszcie świetlice, zespoły samokształceniowe, koła młodzieżowe".

Na tym tle i w związku z tym rozwojem ośrodków kultury i oświaty na wsi zwiększa się odpowiedzialność nauczyciela, jako pioniera wszelkich poczynań kulturalno-oświatowych środowiska wiejskiego, a zarazem i sam charakter jego pracy.

Rodowód ideologiczny i socjalny nauczyciela szkoły powszechnej każe wnioskować, że rozwiąże on umiejętnie wszystkie ważne i trudne zagadnienia współczesnej szkoły polskiej i że przyczyni się do osiągnięcia celów pracy oświatowej na wsi, „stosując te formy pracy oświatowej, które uzna za najpotrzebniejsze w swoim środowisku . . ."

Nr. 21 **„Wsi"** przynosi d. c. dyskusji na temat uniwersytetów ludowych w Polsce.

D r E u s t a c h y N o w i c k i wyjaśnia tu w sposób rzeczowy i dobitny, „czym jest uniwersytet ludowy", a czym być nie może", podkreślając, że „ludzi przygotowanych do pracy społecznej potrzebujemy nie tylko na dziś, potrzebować ich będziemy także na jutro. Niechże się więc do niej w spokoju wychowują".

Zabiera również głos i Z o f i a S o l a r z o w a prostując fałszywą ocenę i tłumaczenie zasad poczynań wychowawczych uniwersytetów ludowych przez przedstawiciela Zw. Samopomocy Chłopskiej.

W tym samym numerze **„Wsi"** J. A l. K r ó l podejmując dalszą polemikę. występuje przeciwko „religijnej koncepcji uniwersytetu ludowego" i duchowemu urabianiu osobowości jego wychowanków, uważając, że to **„bogactwo nie do zastąpienia"!!!** (moje podkreślenie).

Nr. 22—23 **„Wsi"** zamieszcza dalszy ciąg artykułu J. A l. K r ó l a w którym autor rozprawia się szeroko z zadaniami społecznymi uniwersytetów ludowych, wysuwając jako główny zarzut, ich zbyt mały zasięg liczbowy w stosunku do potrzeb współczesnej wsi polskiej.

Po raz pierwszy na łamach pracy powojennej wystąpiło zagadnienie przybierające coraz bardziej na sile, mianowicie sprawa domów społecznych. Nr. 21 **„Skarpy Warszawskiej"** poświęca tej sprawie trzy artykuły. J. S z t a u d y n g e r omawia „Rolę i cele domów społecznych", które — wg autora — są dwojakiego rodzaju: jednostkowe i społeczne. Drugi artykuł S t. S e r a f i n a opisuje wygląd (poparty ilustracjami), dotychczasową działalność i zamierzenia na przyszłość „Domu społecznego w nowej wsi — Piasecznie". Trzeci artykuł pt. „Program Domu Społecznego" podaje dokładny opis i plan dobrze zbudowanego i należycie rozplanowanego domu społecznego.

Tenże sam numer „Skarpy" zawiera również interesujący artykuł H. J a b ł o ń s k i e j „O metodach pracy kulturalnej w świetlicach" oraz reportaż J. i S. P u t o w s k i c h „Z wystawy wnętrza świetlic", zaopatrzony w szereg ilustracji przedstawiających urządzenia poszczególnych izb świetlicy. Całość zawiera dużo materiału praktycznego i wskutek tego może oddać usługi niejednemu organizatorowi ośrodka życia kulturalnego na wsi.

J. Słomczewska.

KRONIKA

KONFERENCJA

poświęcona zagadnieniom pracy kulturalno-oświatowej na terenie Okręgu Szkolnego Łódzkiego

Wydział Oświaty i Kultury Dorosłych Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego przy współudziale Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Łodzi zorganizował w dniach 3, 4, 5 i 6 kwietnia b. r. okręgową konferencję poświęconą zagadnieniom pracy kulturalno-oświatowej na terenie województwa łódzkiego.

Celem konferencji było: 1) zorientowanie uczestników w podstawowych założeniach wychowania współczesnego, 2) zapoznanie z potrzebami, planami i stanem prac kulturalno-oświatowych na terenie Okręgu Łódzkiego, 3) przejrzenie różnych form i zastosowań organizacyjno-programowych w pracy oświatowo-kulturalnej na terenie tutejszego Okręgu, 4) spojrzenie na prowadzone prace z punktu widzenia współczesnej problematyki społeczno-oświatowej, 5) zorientowanie uczestników konferencji w zakresie poczynań oświatowych władz szkolnych i innych instytucji kulturalno-oświatowych i społecznych oraz dążenie do skoordynowania prac.

Uczestnicy. W konferencji wzięło udział 120 osób, a mianowicie: a) Kurator Okręgu Szkolnego Łódzkiego, Wydział Oświaty i Kultury Dorosłych oraz naczelnicy lub wizytatorzy pozostałych wydziałów, b) Zarząd Okręgu Łódzkiego Związku Nauczycielstwa Polskiego i Wydział Społeczno-Oświatowy Z.N.P., c) inspektorzy szkolni i podinspektorzy-instruktorzy oświaty dorosłych z całego Okręgu, d) prezesi powiatowi Z.N.P. lub przewodniczący powiatowych sekcyj społeczno-oświatowych Z.N.P., e) kierownicy powiatowych bibliotek publicznych, f) przedstawiciele Zarządu m. Łodzi, Wojewódzkiego i Miejskiego Wydziału Kultury i Sztuki, Urzędu Informacji i Propagandy, Urzędu Ziemskiego, Okręgowej Rady Związków Zawodowych, Samopomocy Chłopskiej, „Czytelnika", robotniczych domów kultury, Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, R. T. P. D., T-wa Teatru i Muzyki Ludowej, organizacyj spółdzielczych, organizacyj młodzieżowych i politycznych, przedstawicieli prasy miejscowej itp., g) grupa studentów(ek) Pedagogiki Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego. Poza tym konferencję zaszczycili swą obecnością: prorektor Uniwersytetu Łódzkiego prof. Szymanowski, prof. H. Radlińska, prof. Jan Muszkowski i przedstawiciel Ministerstwa Oświaty wiz. Bukowiecki.

Organizacja. Konferencja odbyła się w lokalu Zarządu Grodzkiego Z.N.P. w Łodzi. Pod względem organizacyjno-programowym pomyślana była w ten sposób, że w pierwszym dniu obrad brali udział wszyscy uczestnicy, w pozostałych dniach — zainteresowani danymi działami pracy. W całości konferencji wzięli udział instruktorzy oświaty dorosłych, przedstawiciele zarządów powiatowych Z.N.P., organizacji społecznych i instytucji kulturalno-oświatowych. Pierwszy dzień był poświęcony założeniom oraz ogólnym zagadnieniom pracy kulturalno-oświatowej na terenie okręgu łódzkiego. Drugi — systematycznym formom pracy oświatowej (kursy, szkoły, gimnazja, uniwersytety itp.). Trzeci — zagadnieniom bibliotecznym, czytelnictwu, samokształceniu i pracy artystyczno-oświatowej. Czwarty — pracy kulturalno-oświatowej instytucyj i organizacyj ze szczególnym uwzględnie-

niem zagadnień spółdzielczych. Nawiasem należy zaznaczyć, że dla podinspektorów-instruktorów oświaty dorosłych konferencja zaczęła się dzień wcześniej, dnia 2 kwietnia. Omawiano wówczas bieżące sprawy organizacyjne, programowe i administracyjno-budżetowe. Poza wykładami i dyskusją w programie przewidziane było: zwiedzanie placówek oświatowych, przedstawienie w teatrze, kino oraz na zakończenie kursu wspólna wieczornica, urozmaicona występami zespołów inscenizacyjnych i chóralnych placówek miejskich szkół dla dorosłych i Uniwersytetu Ludowego w Brusie (ob. Z. Solarzowa).

Program konferencji był następujący:

I dzień — 3. IV.

1. Zagajenie i przywitanie — St. Świetliczko, prezes Zarządu Okr. ZNP
2. Referat: Ogólne założenia wychowania współczesnego — Kurator mgr. St. Trojanowski.
3. Referat: Zadania Z.N.P. na odcinku pracy społecznej — przedstawiciel Zarządu Głównego Z.N.P. — W. Pokora.
4. Referat ministra Cz. Wycecha (odczytanie).
5. Referat: Stan i potrzeby w zakresie prac kulturalno-oświatowych na terenie Okręgu Szkolnego Łódzkiego — nacz. H. Dzienisiewicz.
6. Referat: Spółdzielczość w chwili obecnej — pełnomocnik „Społem" ob. J. Marszałek.
7. Referat: Współdziałanie z instytucjami i organizacjami — przewodniczący Wydz. Pracy Społ. Z.N.P. — R. Fröhlich.
8. Dyskusja.

II dzień — 4. IV.

1. Kursy i szkoły dla młodzieży i dorosłych — wiz. Mirkowicz.
2. Organizacja gimnazjów i liceów dla dorosłych — wiz. W. Kordowicz.
3. Zagadnienia organizacji uniwersytetów robotniczych na terenie Okręgu (T.U.R) — R. Fröhlich, członek Zarządu Woj. T.U.R.
4. Internatowe uniwersytety ludowe — St. Ignar, członek Zarządu Głównego „Wici".
5. Zagadnienia uniwersytetów powszechnych, wykładów publicznych i politechnik robotniczych — nacz. H. Dzienisiewicz.
6. Zwiedzanie indywidualne i grupowe placówek kult.-oświat. w Łodzi.

III dzień — 5. IV.

1. Organizacja i działalność bibliotek w Okręgu Szkolnym Łódzkim — wiz. Lawiński.
2. Rola książki w pracy oświatowej — dyr. Augustyniak.
3. Organizacja pracy samokształceniowej na terenie Okręgu — nacz. H. Dzienisiewicz.
4. Zagadnienia pracy świetlicowej — prof. Chmielewska.
5. Organizacja akcji wczasów — prof. Pleszczyńska.
6. Zespoły teatralne, muzyczne, chóralne — wiz. Januszewicz.
7. Dyskusja.

IV dzień — 6. IV.

1. Informacje dotyczące działalności kult.-oświat. Woj. Wydziału Kultury i Sztuki, Woj. Urzędu Informacji i Propagandy, Samopomocy Chłopskiej i Okr. Komisji Związków Zawod., R T P D, „Czytelnik" Robotniczego Domu Kultury.

2. Samorząd Spółdzielczy — Niczman.
3. Typy i rodzaje spółdzielni.
4. Samokształcenie spółdzielcze — O. Haubaldowa.
5. Dyskusja.
6. Zamknięcie konferencji.

Uwagi na tle konferencji. Organizatorzy konferencji z góry zdawali sobie sprawę, że program konferencji jest zbyt przeładowany oraz że zbyt mało czasu pozostaje na dyskusję. Ze wzgldu na cel i charakter konferencji położono większy nacisk właśnie na referowanie zagadnień. Poza tym chodziło o wyzyskanie konferencji na omówienie całokształtu zagadnień, gdyż częste zwoływaie podobnych zebrań nie jest z różnych względów możliwe. Konferencja przybrała charakter małego kongresu wojewódzkiego, poświęconego zagadnieniom kulturalno-oświatowym.

Najmilszą niespodzianką, dającą dużo zadowolenia i wiary w rozwój prac oświatowych, było znalezienie wspólnego języka tak licznych uczestników, pochodzących z różnych środowisk społecznych, zawodowych, kulturalnych, organizacyjnych. Inicjatorzy konferencji najbardziej obawiali się daleko idących nieporozumień i trudności w „dogadaniu się". Obawy te okazały się płonne.

Konferencja zakończyła się późnym wieczorem dnia 6 kwietnia wspólną wieczornicą uczestników. Na program złożyły się piękne występy inscenizacyjno-taneczne zespołów świetlicowych szkół wieczorowych łódzkich oraz na wysokim poziomie artystycznym i o głębokiej treści społeczno-wychowawczej inscenizacje, żywe obrazy i pieśni ludowe wykonane przez Internatowy Uniwersytet Ludowy w Brusie, prowadzony przez Zofię Solarzową.

H. D.

ZAKOŃCZENIE TRZYMIESIĘCZNEGO KURSU TEATRALNEGO W KATOWICACH

Centralny Instytut Kultury przy pomocy Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz przy współudziale Oddziału Śląskiego Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej i Urzędu Informacji i Propagandy zorganizował w czasie od marca do maja br. trzymiesięczny kurs dla kierowników i reżyserów zespołów teatru ochotniczego w Katowicach. Kurs zgrupował 30 słuchaczy z różnego rodzaju środowisk pracy i o różnym poziomie przygotowania. Obok robotników i rzemieślników z ukończoną szkołą powszechną czy zawodową uczęszczali nauczyciele, urzędnicy itp. ze średnim czy nawet wyższym wykształceniem.

Toteż praca na kursie miała charakter wybitnie eksperymentalny. Ciekawym obrazem życia i wyników kursu było jego uroczyste zakończenie w dn. 30 i 31. V. 1946 r. Na wystawie prac słuchaczy kursu mieliśmy możność obejrzenia zbioru kukieł, makiet, dekoracyj scenicznych, rekwizytów i kostiumów, projektów urządzenia sceny, wzór biblioteki zespołu, fotografie fragmentów prac na kursie, ankietę wypełnioną przez uczestników.

Po obejrzeniu wystawy odbył się pokaz różnych form teatralnych przepracowanych na kursie, nazwany „zwieńczeniem".

Pokaz zawierał przepracowane formy teatralne: inscenizowane przysłowia, pieśni, poezje, fragmenty powieści, jednoaktówkę. Program był wykonany poprawnie, ciekawie, z opanowaniem ruchu, gestu i głosu, miał właściwy wyraz sceniczny, nieraz nawet mocny jak, w „Pieśni pracy", niektóre

fragmenty ujmowały żywością i bezpośredniością, np. obraz „Szkubaczki" pomysłowością koncepcji (fragment „Starej Baśni"), wreszcie wskazywały prostotę stosowanych środków dekoracyjnych i kostiumowych, co jest tak ważnym czynnikiem w teatrze ochotniczym. Bardzo ważnym osiągnięciem kursu była zespołowość działanie, a nie „wygrywanie" się aktorskie poszczególnych jednostek.

Odbywająca się w dniu następnym konferencja uczestników kursu pod kierownictwem Dyrektora Centralnego Instytutu Kultury p. Ludwika Chomińskiego z udziałem przedstawicieli władz i instytucyj kulturalno-oświatowych naświetliła dokładniej przebieg kursu i jego wyniki.

Program kursu ułożony był w ten sposób, że przez pierwszy miesiąc odbywały się tylko wykłady teoretyczne, w następnych miesiącach nastąpiły zajęcia praktyczne, ćwiczenia form teatralnych, wreszcie samodzielne przepracowanie własnch pomysłów każdego ze słuchaczy zakończone pokazem i oceną. Kurs w końcowym swoim wyniku dał dobre rezultaty, wydaje się jednak, że lepiej było by zastosować równoczesność wykładów i ćwiczeń.

Uczestnicy kursu w wypowiedziach swoich w czasie konferencji zdawali sprawę ze znajomości istoty teatru ochotniczego, jego treści i form. Żałowano, że program nie uwzględnił tańca, nie zapoznał z teatrem dziecięcym, nie rozśpiewał zespołu, wreszcie zbyt mały nacisk kładł na metody pracy organizatorsko-pedagogicznej w zespole teatralnym.

Ważnym momentem dyskusji w czasie konferencji było zaakcentowanie znaczenia p r a c y k u l t u r a l n o - o ś w i a t o w e j j a k o n a r z ę d z i a f o r m o w a n i a n o w e j s p o ł e c z n o ś c i n a Z i e m i a c h O d z y s k a n y c h.

Konferencja wykazała jasno, że sprawa teatru ochotniczego staje się sprawą wspólną różnych czynników i grup społecznych, które służąc idei wychowania nowego człowieka poprzez sztukę, różnymi drogami zdążają do jednego celu. Przedstawiciel Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury podkreślił szczególnie mocno konieczność zespolenia wszystkich wysiłków podejmowanych około sprawy teatru ochotniczego, którego ideę skrystalizował Jędrzej Cierniak. Sprawie dostarczenia dobrego teatru nie tylko skupiskom miejskim, ale i każdej wsi warto się poświęcić i podporządkować nawet osobiste ambicje.

Zespół kursowy postanowił utworzyć „Koło Absolwentów 3-mies. Kursu w Katowicach", które będzie w stałym kontakcie celem dokształcania się, poradnictwa i wymiany doświadczeń. Opiekę nad Kołem objęły: Śląski Oddział Tow. Teatru i Muzyki Lud. i Wydział Kultury i Sztuki w Katowicach.

M. K.

RECENZJE

S t a n i s ł a w I ł o w s k i — **Taka jest książki moc** (sąd nad Latarnikiem) — sąd inscenizowany w/g noweli H. Sienkiewicza. Wydawnictwo Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej, Warszawa 1946, str. 20.

Dobrze się stało, że w związku z tegorocznym świętem oświaty, które było poświęcone przede wszystkim straszliwie zdewastowanej w czasie okupacji książce polskiej, Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej wydało inscenizację „Latarnika". Jest bowiem „Latarnik" nie tylko najznakomitszą nowelą polską, ale i wymownym obrazem znaczenia i roli literatury polskiej w okresie niewoli. Nie ma drugiego utworu, który by w sposób równie silny odzwierciedlał, czym była wówczas książka polska. I jeszcze jedno. Tego-

roczne święto książki zbiegło się z setną rocznicą urodzin Henryka Sienkiewicza. Inscenizacja „Latarnika" jest wyrazem stałej żywotności dzieł pisarza, co czarem wielkiego talentu budził w znużonym niewolą i klęskami społeczeństwie otuchę i moc wytrwania. Może być też znakomicie wykorzystana w organizacji obchodów ku jego czci.

Sąd nad „Latarnikiem" w inscenizacji Iłowskiego wypadł znakomicie. Elementy dramatyczne utworu w opracowaniu inscenizacyjnym nabierają jeszcze na ekspresji i sile sugestywnego działania. Aby inscenizację uczynić bardziej aktualną w związku ze świętem książki, autor wprowadził do niej fragmenty z Russela „Wieku XIX" i Orsiniego „Socjologii słowa drukowanego", omawiające historię druku i książki. Teksty dobrane są szczęśliwie i uzasadnione w pełni względami aktualnymi (święto książki). Pomniejszają jednak wartości dramatyczne inscenizacji i stanowią trochę obcą może wstawkę w treść znanej powszechnie noweli. Zdawał sobie z tego sprawę autor i dlatego w uwagach dla reżysera zaznacza, że można je w inscenizacji nie związanej z świętem książki usunąć (wyróżniają się krojem czcionek) i ograniczyć się do samej treści „Latarnika".

Należy podkreślić łatwość inscenizacji. Może być ona wykonana przez dowolny zespół w świetlicy bez sceny, dekoracji, charakteryzacji, przy współpracy dużej ilości uczestników.

Ryszard Wroczyński.

KOMUNIKATY

Ministerstwo Oświaty informuje osoby, które pragną poświęcić się pracy w zakresie oświaty i kultury dorosłych, że na podstawie rozporządzenia Ministra Oświaty z dnia 5.VI.46 r. Nr. V K.D.—575/46 w sprawie organizacji państwowych szkół powszechnych dla dorosłych oraz z dnia 13.III.46 r. Nr. B. Isp. 15/46 w sprawie organizacji wewnętrznej inspektoratów szkolnych, jak również zgodnie z okólnikiem z dn. 29.VIII.45 r. Nr VII OD—96/45N o organizacji gimnazjów i liceów dla dorosłych, będą wolne stanowiska podinspektorów szkolnych dla spraw oświaty i kultury dorosłych, dyrektorów i nauczycieli w gimnazjach i liceach ogólnokształcących dla dorosłych, kierowników i nauczycieli w państwowych szkołach powszechnych dla dorosłych.

Osoby mianowane na stanowiska nauczycielskie w razie wykazania uzdolnień i zainteresowań do innych prac w zakresie oświaty i kultury dorosłych będą mogły być urlopowane do pełnienia funkcyj kierowników i wykładawców uniwersytetów powszechnych, kierowników i wychowawców uniwersytetów ludowych, kierowników domów społecznych, kierowników poradni świetlicowych, amatorskich zespołów teatralnych, chórów, orkiestr itp. prac prowadzonych przez władze szkolne oraz instytucje i organizacje społeczno-oświatowe.

O stanowiska zarówno urzędnicze jak i w szkołach dla dorosłych ubiegać się mogą zarówno czynni nauczyciele, jak i osoby, posiadające odpo-

wiednie przygotowanie naukowe i społeczne, a nie pracujący dotychczas w szkolnictwie.

Z powyższymi stanowiskami związane są uposażenia zależne od kwalifikacji naukowych i czasu służby.

Podania odpowiednio umotywowane wraz z załącznikami należy kierować do poszczególnych kuratoriów okręgów szkolnych, w których zainteresowane osoby chciałyby pracować.

SPROSTOWANIE.

Do zeszytu poprzedniego „Pracy Oświatowej" (Nr 5) wkradło się szereg błędów, z których ważniejsze prostujemy:

str. 30 — zamiast tytułu „Widowisko —Kąpała" powinno być „Kąpała";
„ 45 — po wierszu 5 od góry powinien być tytuł „Widowisko";
„ 46 — zamiast dwukrotnie „Mel. 10" ma być dwukrotnie Mel. 11;
„ 48 — „ „ Mel. 15 „ „ „ Mel. 16;
„ 49 — „ Mel. 9-b ma być Mel. 10;
„ 50 — „ Mel. 9-b ma być Mel. 10;
„ 50 — „ Mel. 11 ma być Mel. 12;
„ 51 — „ dwukrotnie Mel. 9-b ma być dwukrotnie Mel. 10;
„ 54 — „ Mel. 12 ma być Mel. 13;
„ 54 — „ Mel. 13 ma być Mel. 14;
„ 55 — „ Mel. 14 ma być Mel. 15;

Redakcja: Dział: Kształcenie i samokształcenie
Dr Ryszard Wroczyński.
Dział: Biblioteka — książka — czytelnik
Wanda Dąbrowska.
Dział: Sztuka wychowująca:
Muzyka, śpiew — Walerian Batko.
Teatr — Bronisław Lubicz Nycz.
Dział: W świetlicy — Maria Kowalczykowa.

Redaktor: Piotr Banaczkowski.

Warunki prenumeraty: rocznie — zł 150.—, półrocznie — zł 80.—, kwartalnie — zł 50.—. Zeszyt pojedyńczy — zł 20.—.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. M. Reja 9.
Konto PKO I-965. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

Zakład Salezjański — Dział Grafiki — Warszawa, ul. ks. Siemca 6 B-06754

OŚWIATA I KULTURA — miesięcznik poświęcony zagadnieniom oświaty dorosłych. Z zasiłku Ministerstwa Oświaty wydaje Ludowy Instytut Oświaty i Kultury.

Redaktor — Dr Eustachy Nowicki, Redakcja i Administracja: Kraków, Św. Anny 5. Konto P. K. O. IV-704.

REPERTUAR CHÓRÓW I ORKIESTR

Redaguje Walerian Batko — seria I.

Ukazały się 4 numery w cenie po zł. 10 za egzemplarz:

Nr. 1: Jana Maklakiewicza — Hejnał kaszubski
i Kazimierza Prejznera — Walczyk podlaski — na trzy głosy mieszane.

Nr. 2: Józefa Rafalskiego — Pod Krakowem czarna rola — na dwa głosy mieszane.

Nr. 3: Józefa Rafalskiego — Walczyk lubelski
i Kazimierza Prejznera — Miałam ja gołąbka — na trzy głosy mieszane.

Nr. 4: kanony Józefa Rafalskiego — Chodziły tu Niemce — na cztery głosy, Już zaszedł nad doliny — na dwa głosy,
Dzwony — na cztery głosy.

Zamówienia kierować pod adresem:

Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej, Warszawa, ul. Reja 9.

„SĄD NAD LATARNIKIEM"

inscenizacja w/g noweli Henryka Sienkiewicza
opracowana przez Stanisława Iłowskiego wydana została p. t.

„Taka jest książki moc".

Inscenizacja ta, przeznaczona dla zespołów teatralnych i świetlicowych, może być łatwo odtworzona w każdej świetlicy bez sceny przy udziale 7 osób grających.

Wysyłkę uskutecznia Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej, Warszawa, ul. Reja 9, po nadesłaniu zł 30. — na porto pocztowe i egzemplarz.